



Post

nr 2(3)
jesień '92

Scriptum

BIULETYN LETNIEJ SZKOŁY JEZYKA, LITERATURY I KULTURY POLSKIEJ
UNIWERSYTET ŚLĄSKI W KATOWICACH

Adam Michnik w Letniej Szkole

Lekcja polityki

Uczestnicy wakacyjnego kursu Letniej Szkoły spotkali się z Adamem Michnikiem. Relację z tego spotkania opublikowała zaprzyjaźniona z Letnią Szkołą gazeta polska wychodząca na Zaolziu (Czechosłowacja) "Głos Ludu". Dzięki uprzejmości redaktora "Głosu" Mariana Siedlaczka, możemy Państwu zaprezentować niektóre pytania uczestników Szkoły i odpowiedzi Gościa, które zostały wydrukowane w "Głosie".

W numerze:

rozprawy:

L. Opacki: Strofa z "Paryża", s. 4

rozmowy:

Doswadczać ludzkiej odmienności
rozmowa z Prof. L. Opackim, s. 13

Lekcja polityki

rozmowa z A. Michnikiem, s. 1 i 20

varia:

Alek, s. 23

J. Tambor

Życie erotyczne w horoskopach, s. 25

D. Pawelec

Poezja slanu wojennego, s. 30

H. Klimsza

Rachunki a zapisy względem Kierchowa,
s. 34

recenzje, sprawozdania, s. 39

kronika Szkoły, s. 43

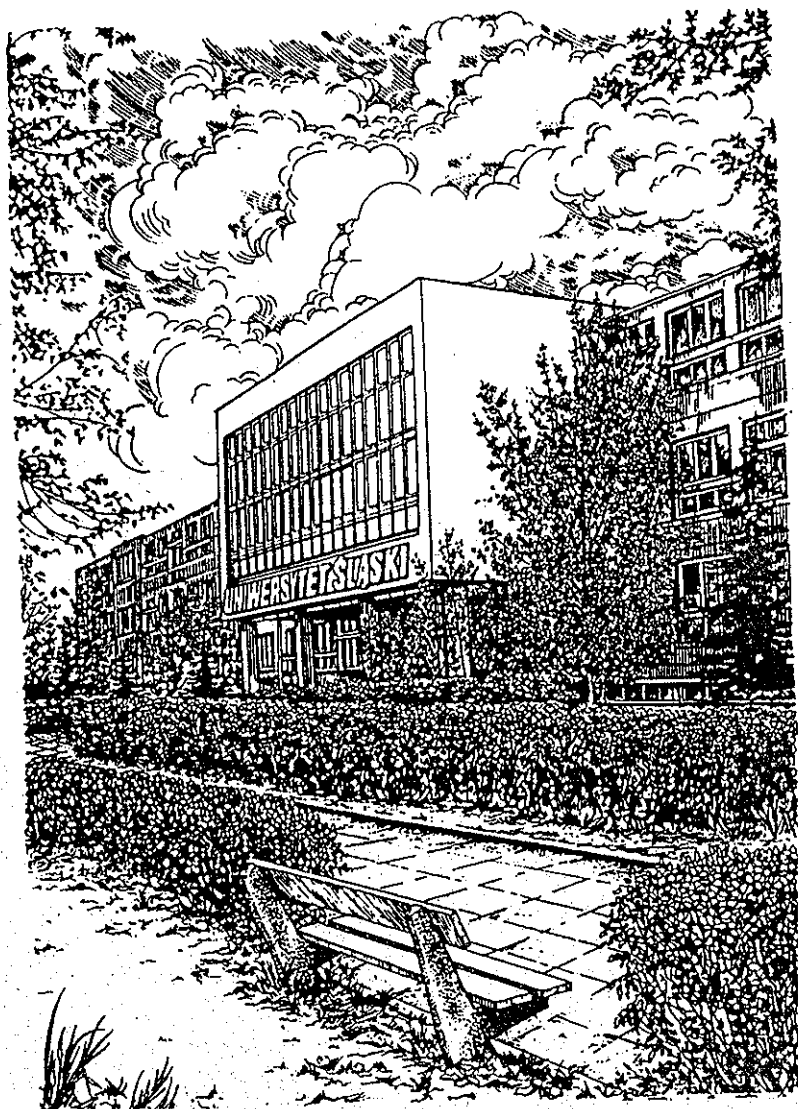
Czy idee i ruchy, które zapoczątkowała Solidarność są już wyczerpane, czy też w jakiś sposób rozwijają się nadal?

Ja myślę, że jest to pytanie za sto tysięcy dolarów. Widzę to tak: we wszystkich krajach postkomunistycznych trwa dzisiaj spór dwóch tendencji. Jedną z nich można określić jako tendencję adaptacji do wzoru europejskiego, drugą natomiast nazwałbym syndromem postkomunizmu.

Pierwsza z nich to: demokracja parlamentarna, państwo prawa, państwo tolerancyjne, wielokulturowe. To także gospodarka rynkowa i otwarte granice.

Natomiast syndrom postkomunizmu definiowałbym głównie przez tendencje populistyczne. Populizm to pewien

c. d. na s. 20



Macierzysta Uczelnia Letniej Szkoły - Uniwersytet Śląski w Katowicach świętuje swoje ćwierćwiecze. Uczelnia powstała w 1968 roku jako dziewiąty uniwersytet w Polsce. Bazą były dwa ośrodki: Wyższa Szkoła Pedagogiczna oraz Filia Uniwersytetu Jagiellońskiego. Obecnie Uniwersytet to 10 wydziałów (Prawa i Administracji; Filologiczny; Nauk Społecznych; Matematyki, Fizyki i Chemii; Biologii i Ochrony Środowiska; Nauk o Ziemi; Nauk Technicznych; Pedagogiki i Psychologii; Pedagogiczno-Artystyczny, Filmu i Telewizji), 600 pracowników naukowych (w tym 280 profesorów) i 21 tys. studentów uczestniczących w studiach dziennych i zaocznych. W ciągu 25 lat Uczelnia wykształciła 46 tys. absolwentów. Uniwersytet współpracuje z wieloma uczelniami zagranicznymi, m.in. z: Austrii, Czecho-Słowacji, Finlandii, Francji, Irlandii, Niemiec, Szwajcarii, Wielkiej Brytanii, Węgier, Włoch, USA. Doktorem honoris causa UŚ jest m.in. Jurij A. Żdanow, Manfred Lachs, Božidar Vidocski, Nullo Minissi, Eugene Ionesco i Hans-Dietrich Genscher.

pre scriptum

Drogi Czytelniku,
proponujemy Ci lekturę drugiego - a w zasadzie: trzeciego - numeru biuletynu Letniej Szkoły Języka, Literatury i Kultury Polskiej Uniwersytetu Śląskiego - "Postscriptum". Numer próbny biuletynu przygotowała na wakacyjny kurs dyrekcja Szkoły. Była w nim opowieść o Cieszynie - mieście, w którym odbywają się letnie kursy Szkoły, był portret nestorki śląskiej polonistyki, Pani Profesor Ireny Bajerowej, była rzecz o wykładowcach Letniej Szkoły ułożona według znaków Zodiaku. Chcieliśmy w ten sposób przybliżyć uczestnikom kursu Letnią Szkołę. Ku naszemu, miłemu, zadziwieniu, studenci Szkoły zebrali materiały o sobie i o kursie, siedli przy komputerach i przygotowali następny numer biuletynu. Z gorącą prośbą, aby rzecz całą dalej kontynuować. Wychodzimy naprzeciw tej prośbie...

Letnia Szkoła Języka, Literatury i Kultury Polskiej pragnie pomagać tym wszystkim, którzy chcą poznać Polskę - jej kulturę i obyczaje, jej historię i czas współczesny, jej literaturę i sztukę. Pragnie pomagać także tym, którzy tę wiedzę o naszym kraju chcieliby poszerzyć. Pragnie pomagać tym osobom, które chciałyby poznać język polski lub doskonalić jego znajomość. Temu celowi służą organizowane przez Szkołę kursy: wakacyjny, semestralne i dwutygodniowe. O nich możesz się dowiedzieć z wydawanych przez Szkołę folderów. Biuletyn, który chcemy wydawać co kwartał, jest przedłużeniem tej działalności (stąd nazwa: "Postscriptum"). Będziemy w nim informować o inicjatywach Letniej Szkoły, o działalności i pracach polonistycznych Instytutów naszego Uniwersytetu, o Polsce. Ale pragniemy również, aby biuletyn był pismem wszystkich, którzy interesują się Polską. Pragniemy, aby pisali w nim również studenci Szkoły i jej - oraz naszego kraju - przyjaciele. Mamy nadzieję, że i Ty będziesz nie tylko czytelnikiem "Postscriptum", ale także jego współtwórcą. Zapraszamy!

Romuald Cudak

Jola Tambor

Ireneusz Opacki STROFA Z "PARYŻA".

W znakomitej interpretacji wiersza Słowackiego Paryż Wiktor Weintraub w jednym bodaj tylko miejscu napisał słowa, które prowokują do sprzeciwu: "Na dziesięć strof wiersza Słowackiego wszystkie z wyjątkiem pierwszej mają za temat śmierć i zagładę (...). Pierwsza strofa to szkicowa impresja miasta z lotu ptaka. Nuty śmierci tam jeszcze nie ma".

Nieszczęsna pierwsza strofa! Inne skupiały na sobie uwagę badaczy mocniej, szczególnie te, w których wali się statua Napoleona, smętny Polak błąka się nad Sekwaną, a lud umieszcza na tronie trupa. No i jeszcze jedna: druga w kolejności, nazywająca Paryż "nową Sodomą".

Może to i nie takie dziwne. Wiersz Słowackiego, nader ostro i bez czło- bitności wobec "kulturalnej stolicy świata" obdarzający ją jednoznacznymi epitetami, odbierany był w toku swoich czytelniczych dziejów raczej "publicystycznie". Jeśli zwracano uwagę na jego poetycką organizację, to głównie w tych miejscach tekstu, gdzie dość jawnie "podpierała" ona bezpośrednio zwerbalizowane inwektywy: mówiono więc o retoryczności, o "ponurości" obrazów, o "nieco apokaliptycznym stylu"...². I na takie właśnie, "ponure" (ale nie "apokaliptyczne"!) elementy w pierwszej strofie zwrócił uwagę również Weintraub, najsumienniejszy interpretator Paryża: "motywy obrazowania - 'gmachy skręconym wydają się gadem', wieża to 'żądło oślinione jadem' - poddają już tonację uczuciową, która będzie w wierszu dominowała"³. Oczywiście, tak! Ale chodzi przecież nie tylko o motywy obrazowania. Chodzi - przede wszystkim - o obrazowanie! O organizację tych motywów!

Ta zaś organizacja nie natrafiła na większe zainteresowanie. Co prawda,

wywołała nawet polemikę, niezbyt jednak burzliwą i obfitą w argumenty. Kleiner, zacytowawszy całą strofę, ograniczył się w komentarzu do konkluzji bardzo lakonicznej: "Otwiera go (tj. wiersz) obraz nie ze wspomnień, literatury czy fantazji budowany, ale widziany - i widziany z całą ostrą wyrazistością konturów, z nowym u poety, silnym poczuciem linii"⁴. Folkierski zareplikował również lakonicznie, też nie starając się o wzbogacenie wachlarza uzasadnień; w dodatku - uczynił to w... przypisie: "Nie, wręcz przeciwnie, to poczucie linii i konturu szło w tym wypadku wyraźnie z literatury..."⁵ I na tym sprawa się zamknęła.

A przecież jeśli naprawdę warto czytać Paryż, jeśli warto podejmować wysiłek poszukiwania w nim prawdziwej poezji - to przede wszystkim dla tej, pierwszej strofy. Strofy rysującej znakomity obraz poetycki. A także strofy, która już na początku wiersza nieodwołalnie "uśmierca" miasto, choć nie ma w niej b e z - p o ś r e d n i o mowy ani o śmierci, ani o stu armatach jak w strofie drugiej. Jest za to z o r g a n i z o w a n y o b r a z p o e t y c k i. Zacytujmy więc ją:

Patrz! przy zachodzie, jak z Sekwany tona
Powstają gmachy połamanym składem,
Jak jedne drugim wchodzą na ramiona,
Gdzieniegdzie ulic przeświecone śladem.
Gmachy skręconym wydają się gadem,
Zębata dachów łuska się najeża.
A tam - czy żądło oślinione jadem?
Czy słońca promień? czy spisa rycerza?
Wysoko - strzela blaskiem ozłocona wieża.*

Łatwo w organizmie słownikowym tej strofy wydobyć dwa łańcuchy określeń. Pierwszy - to zespół słów sygnalizujących pejzaż paryski: Sekwana, gmachy, ulice, dachy, wieża... Jesteśmy na terenie "realnego" opisu miasta, na terenie ewokowania jego "realnego widoku". Drugi - to seria określeń odnoszących się do "gada": gad, łuska, najeża się, żądło oślinione jadem... Oczywiście: to warstwa metafory. Rzecz jednak nie w prostym wydobyciu obu tych łańcuchów określeń, ale w znalezieniu odpowiedzi na pytanie, gdzie tkwi podstawa ich połączenia. Bo powiedzenie, że chodzi tu o "poddanie tonacji uczuciowej", nie wystarcza: ono określa obrazowanie poetyckie jako proces oparty na niemal całkowitej dowolności. W końcu dla "poddania tonacji uczuciowej" można było użyć całego szeregu innych słów i wyobrażeń, byle apelowały do negatywnego pola wrażliwości estetycznej. Dlaczego tu pojawił się akurat "gad"? Poezja nie jest dowolnością - a my jesteśmy na terenie strofy, która rysuje p e j z a ż Paryża, od niego - ujętego jeszcze w "realne", "miejskie" motywy - się zaczyna. Więc gdzieś tu, na styku paryskiego pejzażu i metaforycznego opisu "gada", musi znajdować się ukryta zasada skojarzenia dwu tych paralelnych motywów obrazowania.

Nie szczędźmy cierpliwości: ona przy czytaniu dobrej poezji opłaca się

stokrotnie. Spróbujmy dokładniej i konkretniej zrekonstruować widziany w tej strofie "pejzaż realny", otwierający wiersz i przechodzący stopniowo w opis "gada".

A więc - zachodzące słońce: "o zachodzie". Słońce, które chowa się z a Paryż, jest dla obserwatora przez linię dachów miasta przesłonięte, znajduje się p o n i ż e j jej poziomu. Co do tego nie ma wątpliwości. Po pierwsze - uwyrażnia się tylko k o n t u r d a c h ó w ("zębatą dachów łuską"), inne szczegóły zabudowań są niewidoczne; są po prostu zaciemnione, gdyż gmachy zostają podświetlone "od tyłu". Po drugie - widoczny jest tylko ten promień słońca, który strzela ku górze zza dachów (tylko taka sytuacja umożliwia wahanie w rozpoznaniu, czy to promień słońca, czy wieża); samo słońce jest w tej strofie niewidoczne, poeta określa ogólnie tylko porę dnia ("o zachodzie"), i jako jedyny sprawdzalny wzrokowo element "widoku słońca" odnotowuje ów w górę strzelający promień ("Czy słońca promień? ... Wysoko strzela"). To też wskazuje, że przesłonięte dachami słońce znajduje się p r z e d obserwatorem: w przeciwnym wypadku nie mógłby sugerować wzrokowej sprawdzalności promienia.

Zapamiętajmy ten zarysowany na początku wiersza widok: ostro widoczna "zębatka dachów" zabudowań, od tyłu podświetlonych zachodzącym słońcem. Zapamiętajmy, bo tutaj jawi się pierwsza podstawa skojarzenia miasta z kształtem "gada": gmachy, podświetlone od tyłu, są od strony obserwatora zaciemnione, uwyrażnia się tylko ich "zębaty grzbiet". I tutaj właśnie znajduje się pierwszy fundament dla skojarzenia z gadem: "Zębatą ... łuską się najeża". Dodajmy, że jest to fundament nie tylko "wizualny", ale także "językowy": "g r z b i c t dachu" nie jest skostnieniem rzadko używanym! "Ł u s k a dachów" - szczególnie gdy o dachówki chodzi - też kojarzy się z budowlą. Kojarzy się też - z gadem, istnieje na obu "polach znaczeniowych". To jednak margines tylko: fundamentem jest, oczywiście, skojarzenie "wizualne".

Na tym wszakże nie koniec: w obrazie "gada" istnieje r u c h! Ruch, który wydaje się sprzeczny z widokiem paryskich gmachów: trudno przypuszczać, by akurat w tym momencie wystąpiło trzęsienie ziemi. A jednak - znów okazuje się, że poezja jest dziedziną wyobraźni ścisłej, znów nie możemy tutaj mówić o dowolności widzenia poety-deformatora. Analogiczny element ruchu daje się zauważyć w opisie nie tylko gada, ale i "realnych" dachów: "P o w s t a j ą gmachy p o ł a m a n y m składem, Jak jedne drugim w c h o d z ą n a r a m i o n a". Skąd tu, w obrazie miasta (skojarzenie z "gadem" nastąpi dopiero za chwilę), ta w z r o k o w o sprawdzalna dynamika architektonicznego pejzażu? Ano: mowa przecież w tym samym zdaniu o Sekwanie, której wody nie są przecie całkiem nieruchliwe. Ten element opisu Paryża zaczyna się w r z e c e ("z Sekwany łona Powstają gmachy połamanym składem"). Mowa najoczywiście o o d b i c i u konturów zabudowań w

ruchliwej tafli wody, tafli, która to odbicie ł a m i e, wprawiając je w ruch. Słowacki umiał takie rzeczy zauważać, budować na nich poezje; niedługo napisze wszak:

Wbite do wody trzymaliśmy oczy,
A pod tym progiem fała tak się toczy,
I tak swawolna, i taka ruchoma,
 Że wzięła w siebie dwa nasze obrazy,
I przybliżała, łącząc je rękoma

(W Szwajcarii)

Tak i tutaj: odbity w wodzie kontur "zębataki" staje się dynamiczny, ruchliwy. Już wiadomo, dlaczego "gad" się "najeża"! Podstawa - bardzo ściśle zasygnalizowana w tej strofie - tkwi w widzianym pejzażu.

Nie wiadomo jeszcze, dlaczego "gad" jest "skręcony" ("Gmachy skręconym wydają się gadem"). Możliwości są dwie. Pierwsza - to kręta linia przepływającej Sekwany, która przedostała się do wiersza bądź to z bezpośredniej obserwacji poety⁶, bądź też pod wpływem Paryża Alfreda de Vigny, na który repliką jest wiersz Słowackiego⁷ i w którym francuski poeta pisze o Sekwanie jako "powyginanej w swym biegu jak w krzaku żmija o stu skrętach". Tak czy inaczej, podstawa "pejzażowa" dla owego skręcenia "gada" jest.

Ale możliwe jest tu również inne, bardziej chyba przez tekst Słowackiego podsuwane, skonkretyzowanie tego obrazu. Chodzi mianowicie o to, że opisywane gmachy są nie tylko "w łonie" Sekwany, ale "p o w s t a j ą z ł o - n a", "wydostają się" na zewnątrz, na powierzchnię. Tę "powierzchniową", nadbrzeżną część gmachów podkreśla również element "wieży", która "w y s o - k o strzela", a nie "w dół", jak by musiało być w wypadku obserwowania tylko jej odbicia w wodzie, "odwrócony" przecie obraz dającego! Tak samo zresztą dzieje się z "gadem", którego "żądło oślinione jadem" zostaje skojarzeniowo "wyzwolone" przez linię tej właśnie, w górę strzelającej wieży, rozbłyskanej refleksami zachodzącego słońca.

Jeśli tak, jeśli mamy tutaj do czynienia z równoczesną obserwacją zębatej linii dachów "na powierzchni" i tej samej linii dachów w odbiciu, a więc o d w r ó c o n e j - "skręt gada" jest zarówno umotywowany pejzażowo, jak i nader charakterystyczny. Ewokuje go obraz "łusek u dołu" i "łusek u góry", obraz zębataki "skręconej w elipsę". To, oczywiście, nie jest żmija z wiersza Alfreda de Vigny: to inny "skręt"! Nie jest to żmija również dlatego, że "zębata (...) ł u s k ą się n a j e ż a", czego od żmii raczej trudno wymagać. Można tego wymagać natomiast od... Ale wpierw spójrzmy:

A tam - czy ż ą d ł o oślinione jadem?

(...) czy s p i s a r y c e r z a?

Skręcony, "zębaty" na grzbiecie "gad". Godząca weń "spisa rycerza".

Oczywiście s m o k! Smok maltretowany przez arcyzaczego świętego Jerzego, sławnego gnębiciela lubieżnych potworów, symboli rozpusty! Nie darmo strofę następną inicjuje zgorszonej pełen groźby okrzyk: "Nowa Sodom!" Tak, ten święty Jerzy nad Paryżem - to jednoznaczny sygnał śmierci miasta w wierszu Słowackiego. Śmierci - jak wykazał w przywołanym studium Weintraub - której jeszcze nie ma, ale która lada moment ma na Paryż spaść. Dokładnie tak jest właśnie ze smokiem: rycerz godzi weń spisą - a on się najeża, jeszcze się bro- ni. Ten obraz bardzo dokładnie o t w i e r a problematykę całego wiersza!

Ba: powiedziano już jednak dawno, że wiersz utrzymany jest w stylu "apokaliptycznym" - i trudno temu przeczyć. Święty Jerzy zaś, legendarny rycerzyk, nie bardzo do tej apokaliptycznej atmosfery pasuje, bliższy jest duchowi rycer- skiego romansu pobożnego niż nastrojowi apokaliptycznej grozy.

Nie, Słowacki nie zrobił tu błędu! Dał wszak jeszcze jeden sygnał, niezbyt do "świętojurskiej" ikonografii przylegający: chodzi o tę dziwną bliskość "żądła" i rycerskiej "spisy". Na znanych obrazach święty Jerzy godzi smoka na ogół w grzbiet, w brzuch - rzadko się zdarza uderzenie w paszczę akurat. A tutaj żądło niewątpliwie do spisy przylega w poetyckiej wizji, skoro następuje wahanie w odróżnieniu dwu tych elementów: "czy żądło oślinione jadem? (...) czy spisa rycerza?" I jeszcze jedna rzecz: ta "spisa" kojarzy się również ze strzelającym w górę promieniem słonecznym, także - z kościelną wieżą. Oznacza to, że - po pierwsze - cała rzecz dzieje się "w górze", na tle nieba, po drugie zaś (tu przywołanie wieży okazało się zupełnie bezcenne) - że jest to linia raczej p i o n o w a , gdy tymczasem na malowidłach przedstawiających świętego Jerzego spisa ustawiona jest ukośnie w dół: to rycerz fachowy, z konia nacie- rający wysuniętą spisą na smoka!

No i - raz jeszcze przypomnijmy - ta "apokaliptyczna" atmosfera całego wiersza, nie przystająca do świętego Jerzego!

W Apokalipsie jest jednak znany - a znany przede wszystkim romantykom, którzy cytowali ją niemal z pamięci! - passus, mówiący właśnie o n a n i e b i e toczonej walce ze s m o k i e m: "I rozegrała się wielka bitwa na niebie: Michał i aniołowie jego walczyli ze s m o k i e m; i smok walczył, i aniołowie jego, i nie przemogli ani nie znaleziono już więcej miejsca ich w niebie. I zrzucony został ów smok wielki, wąż starodawny, nazwany "diabłem i szatanem", który zwodzi cały świat"(12,7-9). Jakże pięknie by ten fragment pasował do wiersza Słowackiego - jako adres pomieszczonej w nim aluzji! Jakże dokładnie przylegałby do zarysowanego przez poetę apokaliptycznego potępienia Paryża! Tylko że podstaw do bezpośrednich skojarzeń nie ma: przeszkadza ten rycerz ze spisą, nieobecny w takim ukształtowaniu w tekście Apokalipsy, przeszkadza też brak aluzji językowych, najpewniej wiążących dwa zestawiane t e k s t y. Jeśliby więc Słowackiemu chodziło o aluzyjne przywołanie t e k - s t u Apokalipsy - należałoby stwierdzić, że w tym akurat miejscu okazał się



majstrem niezbyt wytrawnym.

Okazał się jednak majstrem znakomitym! Nie odesłał do t e k s t u Apokalipsy. Nie darmo zresztą od początku strofy aktywizował zmysł o b s e r w a c j i wzrokowej - zarówno inicjalnym wykrzyknikiem "Patrz!", jak i ustawicznym budowaniem p e j z a ż u Paryża. To jest w tej strofie bardzo konsekwentne - i tutaj też umieszczony został aluzyjny adres do przywoływanego dzieła. Dzieła a p o k a l i p t y c z n e g o, ale - plastycznego: chodzi o fragment cyklu drzeworytów Albrechta Dürera zatytułowanego Apokalipsa, fragment, przedstawiający właśnie symboliczną walkę świętego Michała ze smokiem-szatanem. Drzeworyt Dürera zaskakuje zbieżnościami z wizją zarysowaną przez Słowackiego w pierwszej strofie Paryża.

U dołu - pejzaż, fantastycznie poskręcany, z ostrą, gotycką wieżą. Zatoka, błyszcząca taflą wody. W tle - zębata linia gór. Nad tym zaś pejzażem "ziemskim" dominuje symboliczna scena: poskręcany fantastycznie, zjeżony ostrymi konturami smok, wysuwający ku górze żądło. Tuż obok żądła zaś - również niemal pionowo - wbija się długa spisa, z wysiłkiem naciskana przez świętego Michała.

Drzeworyt mistrza z końca XV w. jest przy tym znakomicie zrytmizowany: linie pejzażu "ziemskiego" i linie sceny "nadziemskiej" wyraziście korespondują ze sobą. "Zakolu" brzegu zatoki odpowiada "zakole" skróconego, nad nią się unoszącego smoczego ogona. Fantastycznym, konwulsyjnym kłębowiskom drzew odpowiadają analogiczne skłębienia linii tworzących wizerunek smoka. Nad pionową wieżą kościoła wyrasta, również niemal pionowa, linia spisy, wbijanej tuż obok smoczego żądła. Zaś rytmem grzbietów gór, widocznych w tle pejzażu ziemskiego, odpowiadają rytmy górnych konturów skrzydeł świętego Michała. To sprawia, że oba te pejzaże - nadziemski bitewny i ziemski - analogizują się, rymują się w układzie graficznym, "powielają się" konturowo.

Właśnie: tak jak we wstępnym obrazie Słowackiego z Paryża. Znakomitym obrazie: precyzyjnie budującym symboliczną wizję smoka tak, by "pokryła" się z pejzażem "realnym" - i równocześnie tak, by wyraziście zaapelowała do Apokalipsy. Za pośrednictwem - Dürera, drzeworytnika, do którego romantycy nie raz jeden się odwoływali. Dodajmy, że początek drugiej strofy wiersza, nazywający Paryż "nową Sodomą", tworzy wizję "deszczu płomieni". W apokaliptycznym cyklu Dürera jest i taki drzeworyt, symbolizujący scenę otwarcia szóstej pieczęci: skłębiona, przerażona gromada ludzi, na którą z otwartej chmury pada deszcz, ostro skreślony prostymi liniami, z których każda kończy się u dołu - płomieniem. Deszcz płomieni...

Ten wstępny obraz - tak precyzyjnie i znakomicie skojarzony wewnętrznie i tak sugestywnie odsyłający do drzeworytu Dürera, tworzący pejzaż Paryża, widziany poprzez apokaliptyczną scenę słynnego drzeworytnika - jest równocześnie bardzo pięknie rozwinięty w swoim linearnym przebiegu. Cztery pierwsze wersy,

tworzące jedno wypowiedzenie złożone - to tylko opis miasta, z jego odbiciem w wodzie, z jego falistym w tym odbiciu ruchem: opis pejzażu, a równocześnie fundament dla symbolicznego skojarzenia. Wówczas dopiero - w wersie piątym - następuje porównanie: "Gmachy skręconym wydają się gadem". I tutaj następuje zmiana pozycji składniowej językowych elementów obrazowania. "Gmachy" - określenie pejzażu "realnego" - które do tej pory były p o d m i o t e m, schodzą na pozycje o k r e ś l e n i a: "dachów łuską". Zaś "gad", który dotychczas występował w roli określenia - przechodzi na pozycje wyznaczonego orzeczeniem podmiotu: "się najeża". Od tej też pory on dominuje w wizji, miasto niejako "ukrywa się" w jego cieniu: "A tam - czy ż ą d ł o oślinione jadem?" I następuje stopniowy powrót na twardą, pejzażową ziemię: "Czy słońca promień? czy spisa rycerza? Wysoko - strzela blaskiem ozłocona w i e ż a". Wyrugowane z podmiotowej w zdaniu pozycji miasto - w zamknięciu strofy znów na nią wraca. Musi wrócić: strofa następna rozpoczyna się od inwektywy "Nowa Sodom!" - odnoszącej się przecież nie do smoka, ale do P a r y ż a...

Obraz symboliczny - a tak "realistycznie" sprawdzalny jednocześnie w warstwie opisu pejzażowego, atakującego wzrokową wyobraźnię odbiorcy. Obraz dwuwarstwowy, moralistyczny przy tym - a tak rygorystycznie uzgadniający "widokową" przyległość obu swoich pokładów, tak daleki od dowolności umownej konstrukcji alegorycznej! Tak "fantastyczny" - i tak "logiczny" w skojarzeniach. A przede wszystkim tak harmonijnie rozwijany: stenogram wyrastania poetyckiej wizji⁸ i powrotu na twardy grunt pejzażu. W sumie: błysk poetyckiej wyobraźni i poetyckiego, fachowego kunsztu o takiej sile, jakiej nie podejrzewalibyśmy w tym wierszu, nie najlepszym przecie w dalszym swoim biegu.

Jest to przy tym obraz, w którego konkretnej organizacji dadzą się znaleźć okienka otwierające widoki znacznie szersze: na przełamywanie się kunsztów, wyobraźni i idei romantycznych. Na to, jak nie tylko składowe m o t y w y, ale przede wszystkim ich o r g a n i z a c j a zostaje "światopoglądowo nasemantyzowana". Ot, choćby ten "ruch wyobraźni", tak widoczny w owej zmiennej hierarchizacji "miasta" i "gada" w p r z e b i e g u obrazu. Mochnacki wszak pisał: "A tak, ponieważ rzecz, osnowa, przedmiot umiejętności przyrodzenia j e s t w r u c h u (NATURANS), co z tego wynika? Oto: że i ś r o - d e k p o j m o w a n i a, zbliżania się do natury, r u c h o m y być powinien"⁹. Oto i pierwsza furtka wiodąca z tej o r g a n i z a c j i poetyckiej ku romantyzmowi "ideom". Nie jedyna przecie. Została Apokalipsa z jej rolą w romantyzmie. Zostało "wodne odbicie" - jeden z błysków romantycznego pejzażu, w Mickiewiczowskiej Świtezi rozjarzony, wędrujący przez całą poezję okresu i dalej. I sensualizm opisu. I fantastyczność jego przetworzenia. Ileż tu idei romantycznych jawi się w perspektywie - i w zapleczu - tego obrazu...

PRZYPISY:

1. W. Weintraub, Dwa 'Paryże', "Prace Polonistyczne, S. XX: 1964, s. 283.
2. Zob. J.Kleiner, Juliusz Słowacki, t.I, Lwów 1923, s. 157; M.Pickarski, Mistrzostwo formy u Juliusza Słowackiego, w:

Księga pamiątkowa (...) Słowackiego, t.2, Lwów 1909, s. 5.

3. Weintraub, op. cit., s. 283.

4. Kleiner, op. cit., s. 155.

5. W.Folkierski, *Od Chateaubrianda do Anhellego*, Kraków 1934, s. 127.

6. Słowacki w liście do matki odnotował zbliżony do ukazanego w wierszu (a może ten sam?) moment obserwacji Paryża o zachodzie słońca. Zob. *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, oprac. E.Sawrymowicz, t.1. Wrocław 1962, s.79-80. Warto jednak podkreślić, że ta sprawa nie jest istotna: wiersz *s a m*, w swoim wnętrzu, buduje "wizję realną", na której dopiero wyrasta *d r u g a* wizja. Jakiegokolwiek odwołania do "prawdziwego" pejzażu paryskiego byłyby tu nie tylko niepotrzebne, ale i błędne: chodzi bowiem o uzgodnienie dwu sfer obrazu poetyckiego. Tutaj wylania się *z n a c z ą c a* "gra" różnych pokładów obrazu i z niej - tylko z niej - wynika *z n a c z e n i e*.

7. Weintraub, op. cit.; Folkierski, op. cit.

8. "Ruchomość" widzenia poetyckiego w tym wierszu ukazał W.Grabowski w studium *Sprawy obrazowania w liryce Słowackiego* ("Pamiętnik Literacki", 1964, z. 1, s. 72). Zob. też M.Jastrun, *Wizerunki*, Warszawa 1956, s. 150.

9. M.Mochnacki, *O poezji polskiej w XIX wieku*, Warszawa b.r., s. 71.

(Przedruk z: Ireneusz Opacki: *Poezja romantycznych przełomów*. Wrocław 1972)

OBJAŚNIENIA TRUDNIEJSZYCH SŁÓW W WIERSZU "PARYŻ":

*łono - dolna część brzucha, wnętrzości, por. wyrażenie: "dziecko nie narodzone jest w łonie matki";

*gad - 1. gady (Reptilia): żółwie, jaszczurki, węże, krokodyły, 2. zwierzę lub stworzenie, które budzi obrzydzenie i grozę;

*łuska - tu: cienka płytka kostna pokrywająca skórę ryb i gadów;

*najeża - od: najeżyć się; o włosach, piórach, sierści: podnieść się do góry pod wpływem gniewu, strachu lub złości, także: najeżyć - pokryć coś czymś ostro zakończonym;

*żądło - język węża;

*oślinione - od: ślina, ślinić (się);

*jad - trująca substancja wytwarzana m.in. przez węże;

*spisa - rodzaj broni; długa, ostro zakończona, drewniana, używana w XVII i XVIII w., podobna do lancy.

Ireneusz Opacki - profesor Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Dyrektor Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej i kierownik Zakładu Teorii Literatury. Wybitny znawca polskiej literatury romantycznej i poezji polskiej XX wieku. Teoretyk literatury (problematyka procesu historycznoliterackiego, zagadnienia genologii). Ważniejsze publikacje: "Krzyżowanie się postaci gatunkowych jako wyznacznik ewolucji poezji" (1963), "Ewolucje balladowej opowieści" (1961), "Die Gestalt und dramatisierende Funktion des Erzählers in der polnischen epischen Ballade" (1964), "Ballada" (1970, razem z Cz. Zgorzelskim), "Poezja romantycznych przełomów" (1972), "Ruch konwencji" (1975, razem z A. Opacką), "Rousseau mieszczańskiego dwudziestolecia. "Samotność" i "wspólnota" w międzywojennej poezji Juliana Tuwima" (1978), "Od "Karmazynowego poematu" do "Wolności tragicznej" (Problematyka mitów narodowych w poezji Skamandra)" (1978), "Poetyckie dialogi z kontekstem" (1979). Redaktor serii "Skamander" (tomy I-VIII, 1978-1991). Prowadzi zajęcia w Letniej Szkole. Wywiad z Profesorem zamieszczamy obok.

DOŚWIADCZAĆ LUDZKIEJ ODMIENNOŚCI

Rozmowa z prof. dr hab. Ireneuszem Opackim

Postscriptum: Panie Profesorze, ma Pan opinię mistrza precyzyjnej analizy literackiej. Analiza kojarzy się z zajęciem dość żmudnym, "szczegółarskim". A jednak na wykłady Pana Profesora studenci - jak to się mówi - "walą drzwiami i oknami". Jak to jest?

Profesor: Nie przesadzajmy - z frekwencją bywa różnie. Aczkolwiek istotnie nie mogę się skarżyć. Ale nie przypominam sobie, by ktoś z tej racji wyważył drzwi lub okno. Zaś analiza... Zrobienie dokładnej analizy wiersza dzisiaj, po doświadczeniach i dorobku strukturalizmu, nie jest żadną sztuką, każdy niezły podręcznik poetyki przynosi jej "kwestionariusz", który wystarczy wypełnić. To jednak niewiele daje, czasem okazuje się, że wiersz bardzo dokładnie zanalizowaliśmy, po-

kazaliśmy "jak jest zrobiony" - i ani na jotę nie zbliżyło nas to do jego zrozumienia, operacja zamieniła się w sekcję zwłok, "uśmierciła" wiersz.

PS: Właśnie. Jak tego uniknąć?

Profesor: Odpowiedź jest bardzo trudna, tutaj nie ma chyba generalnej recepty, mogę tylko w przybliżeniu starać się określić, jak ja to rozumiem. Przede wszystkim: sens czytania, sens obcowania z literaturą. Dla mnie tkwi on w fakcie, że mogę obcować z człowiekiem, który do mnie z tekstu przemawia, mogę obcować ze swoistym "stenogramem" jego doznawania świata i jego widzenia świata. To jest najgłębszy sens i największy "cud" utworu literackiego: że kontaktuję się z żywym zapisem innego, niż moje własne, doznania świata, zapisem ludzkiego przeżywania świata. To nas "poszerza", wzbogaca naszą skalę widzenia rzeczywistości ludzkiej. I to jest dla mnie

sens główny obcowania z literaturą: doświadczenie innej niż moja własna, wyobraźni, perspektywy widzenia, skali przeżywania. Kontakt z "wnętrzem" drugiego człowieka, z jego "mentalnością".

A co ma do tego analiza? Powiem upraszczająco: analiza to nic innego, jak proces uczciwego i możliwie najpełniejszego "odczytywania" doznań i wyobraźni tego "człowieka z wiersza". Analiza nie jest celem, jak to często myślą studenci na ćwiczeniach z poetyki, ale jest "drogą do człowieka", utrwalonego w wierszu. Weryfikacją trafności naszego odczytania doznań tego człowieka, drgnień i niuansów tych doznań.

PS: Panie Profesorze, Pan ciągle przywiązuje wagę do "człowieka z wiersza", gdy dziś panują raczej przekonania, że lekturą rządzi odbiorca, czytelnik...

Profesor: Obawiam się, że jestem tu nieco "zacołany", ale jest to "zacołanie" świadome i "z wyboru". Jeśli chcę być historykiem literatury, a więc odczytywać np. utwór romantyczny w kontekście kultury romantycznej, a nie aktualizować go - to tkwi za tym moje przeświadczenie o sensie i celu obcowania z literaturą. Chodzi o zrozumienie i współodczucie innej, niż moja własna, wizji świata i doznawania świata. Tylko to poszerza, w każdym razie głównie to, mnie jako czytelnika: doświadczenie "inności". Dlatego nie chcę czytać literatury "na modłę" swojej wizji świata, sprowadzać jej do swojej wyobraźni. Przeciwnie: chcę się kontaktować z inną skalą, z inną wyobraźnią, doświadczyć ludzkiej od-

mienności, spróbować "poszerzyć się" o nią. Dlatego jest dla mnie tak ważny ów "człowiek z wiersza" i tak ważne jest odczytanie jego doznań i wizji świata. Ale to, oczywiście, sprawa wyboru. W każdym razie: czytanie "historycznoliterackie" literatury to dla mnie nie tylko sprawa "profesji".

Myślę też, że tkwią za tym pewne moje osobiste obsesje. Przeżyliśmy i ciągle przeżywamy okres "instrumentalnego" traktowania świata i człowieka, "manipulowania" nimi. Lektura zbyt swobodna utworu literackiego kojarzy mi się jednak z pewną manipulacją tym utworem. Zapewne to przesadne i niesprawiedliwe, ale nic na to nie poradzę. Nasza epoka uwarżliwiła nas na to, może aż nazbyt. Dlatego jeśli ów "człowiek z wiersza" daje mi w wierszu siebie, swoje doznanie świata - to ja poczuwam się do obowiązku lojalnej i uczciwej próby zrozumienia go. Chcę uniknąć - na ile mnie na to stać - "przekręcenia" sensu jego wypowiedzi, jej - nieświadomego - zmanipulowania. Odczuciami, najbardziej intymną strefą człowieczego świata, nie wolno manipulować, boję się tego. Powtarzam: po prostu chcę być lojalny i uczciwy wobec tego "człowieka z wiersza". Analiza jest próbą weryfikacji naszego rozumienia wypowiedzi tego "innego człowieka". Dlatego jeśli nawet bywa żmudna i nudna - jest potrzebna.

PS: Udało się Panu Profesorowi stworzyć rzecz bardzo trudną i rzadką. Pan Profesor wykreował szkołę badawczą. Czy możemy o tym także porozmawiać?

Profesor: Rozmawiać możemy o wszystkim. Cenzurę - o ile wiem - zlikwidowano, więzienie więc mi nie grozi, choć być może za "wykreowanie" szkoły, jak Pan to nazwał, sprawiedliwie mi się ono należy. Ale postaram się jakoś z tego wyłgać, a przynajmniej zapewnić sobie dobre towarzystwo. Z tą "szkołą" sprawa nie jest taka prosta i oczywista. Gdy przyszedłem w roku 1973 do Katowic - w tym samym czasie z różnych ośrodków przybyli inni pracownicy. Zespół był więc aż nazbyt zróżnicowany, mało zharmonizowany w zakresie metodologii i koncepcji uprawiania badań. Było dla nas jasne, że prawdziwie "tutejsze" środowisko polonistyczne wyrosło dopiero w przyszłym pokoleniu badaczy, którzy przejdą przez nasze zajęcia i zharmonizują "w sobie" to wszystko, co nas nadmiernie czasem różniło. Sądzę, że to stworzyło pewną wspólną "bazę" dla wszystkich absolwentów, którzy doszli do asystentury w tych pierwszych latach. Toteż w umiejętnościach tego zespołu, który Pan nazywa moją "szkołą", jest sporo rzeczy niejednokrotnie przekraczających moje kompetencje czy zamierzenia, ukształtowanych przez innych kolegów. Dla przykładu: moją specjalnością jest przede wszystkim romantyzm. Mój zaś absolwent, pracownik i doktor, napisał świetną rozprawę habilitacyjną o barokizującym "oświeceniowcu" - co dość trudno mi sobie wyobrazić bez inspiracji, płynących z zajęć prof. Zbigniewa J. Nowaka czy Renardy Ocieczkowej, znakomitych seminariów w IBL PAN prof. Janion, Witkowskiej, Głowińskiego. Nie przesadzajmy więc

z tą "kreacją szkoły", mamy do czynienia ze złożonym efektem pracy dydaktycznej wielu ludzi, przede wszystkim zaś efektem uzdolnień i pasji, i indywidualnych zainteresowań samych uczestników tej "szkoły". Da się to zresztą powiedzieć o niejednym Zakładzie Instytutu. Oczywiście, zapewne i ja wniosłem tu jakieś swoiste "piętno", bardziej może charakteryzujące pracowników mojego Zakładu niż innych Zakładów, to raczej oczywiste. Każdy Zakład ma jakąś swoją specyfikę, jakąś cechę dominującą, która wynika w jakiejś mierze z osobowości "szefa". Ale nie przesadzajmy.

W pierwszym okresie dość gwałtownego rozwoju polonistyki - również ilościowego, takie były potrzeby - chodziło o możliwie szybkie kształcenie młodej kadry. Z pierwszych moich seminariów wyrosły zainteresowania Skamandrem - podjęliśmy więc badania zespołowe, założyliśmy serię wydawniczą "Skamander", pierwsze roczniki "młodych" w moim Zakładzie skupiły się na tym. Opublikowaliśmy osiem tomów prac zespołowych (dziewiąty w druku), obrosły też one wiązką "skamandryckich" książek indywidualnych, na ogół rzeczywiście bardzo dobrych prac doktorskich. W miarę przybywania asystentów z roczników młodszych - zakres zainteresowań się poszerzał. Z ich inicjatywy, nie mojej. Powstawały prace o poezji najnowszej, o prozie, która nigdy zbyt bliska mi nie była... To już samodzielne dojrzenie zespołu, jego, nie moje inicjatywy i inspiracje. Choćby szeroko zakrojony projekt badawczy, związany z literaturą emigracyjną XX wieku.

Czy w tym - dość szerokim, szerszym niż moje własne, polu zainteresowań, jest jakaś cecha szczególna? Pewno tak. Takim "wspólnym piętnem" jest chyba rozbudowany warsztat analityczny, którego nauczyłem się w Lublinie, u prof. Czesława Zgorzelskiego i który, sądząc, "wniosłem" do śląskiej polonistyki. Dalej: zainteresowanie semantyką konwencji literackich, szczególnie genologicznych. Dalej: szczególne przywiązanie do tzw. sztuki interpretacji, opartej na rzetelnej argumentacji analizą tekstu, przede wszystkim poetyckiego - swoiste zamiłowanie do "mikroanaliz". I dążność do widzenia dzieła literackiego w procesie ewolucyjnym literatury, jako "dynamicznej fazy" przemieniania tradycji literackiej. Tak, to zapewne łączy pracowników mojego Zakładu - w ogromnej większości pracujących zresztą ze mną od czasów studenckich. Ale niech mi Pan wierzy, że są to przede wszystkim ludzie bardzo zdolni i bardzo samodzielni myślowo. Nie przesadzajmy więc z tą "szkołą", bo to określenie kojarzy się z pewną "matrycą metodologiczną", z pewną "sztampą". A tego w ich pracach nie ma. Jeśli by było - to należy mi się istotnie więzienie. Ale w dobrym towarzystwie - np. przywołanych już prof. prof. Ocieczkowej, Nowaka czy prof. Jerzego Paszka, który "zwarował" po niektórych pracowników na punkcie aluzji literackiej, doprowadzając mikroanalizę do szaleństwa. Tak, z nimi - i paroma innymi - mogę posiedzieć na starość. Spokojny, że młodzi będą kształtowali dalszy rozwój naszej polonistyki.

PS: Szkoła jednak jest faktem. Czego więc Pan Profesor by sobie życzył w więzieniu?

Profesor: Ostatnie słowo skazańca? Więc: dużej i dobrej biblioteki. Trochę dobrych napojów, niekoniecznie bezalkoholowych. I - koniecznie - urlopów na zajęcia w Letniej Szkole, które powinny odbywać się jednak poza celą.

PS: Właśnie! To pytanie też muszę zadać. Dlaczego był Pan zwolennikiem powołania do życia Letniej Szkoły Języka, Literatury i Kultury Polskiej?

Profesor: Dla jasności, by nie przypisywano mi tu fikcyjnych zasług: powołanie i realizacja Letniej Szkoły jest niemal wyłącznie zasługą pasji i uporu dr Jolanty Tambor i dra Romualda Cudaka, nadal tę Szkołę prowadzących. A ludziom z pożyteczną pasją trudno nie sprzyjać. Są, oczywiście, również przyczyny ogólniejsze. Sądząc, że obowiązkiem polskiego uniwersytetu jest popularyzowanie polskiej kultury w świecie - i Letnia Szkoła jest w tym zakresie jedną z dobrych dróg. Wydaje mi się również, że taka Szkoła przynosi wiele korzyści także naszym pracownikom. Taka próba popularyzacji naszej literatury i kultury w bezpośrednich, codziennych kontaktach ze słuchaczami z innych krajów, reprezentującymi inne - i bardzo różne - kultury, pozwala bardzo praktycznie, bardzo namacalnie doświadczyć, w których miejscach kultura polska jest "otwarta", a w których jest "hermetyczna" dla obcokrajowców. Pozwala zorientować się, jakie bariery i w jaki sposób należy przełamać, by nastąpiło porozumienie. Pozwala też dość jasno

zobaczyć, jakie wartości - nieobecne lub słabiej obecne w kulturach innych - posiada polska kultura, co wnosi odmiennego.

Dzisiaj, gdy mówi się o perspektywie zjednoczonej "Europy narodów" - zjednoczonej, więc wspólnej, ale też "narodów", więc w tej wspólnocie zachowującej wartości, wyrosłe na różnych glebach etnicznych i historycznych - to wszystko dla pracownika uniwersyteckiego jest bardzo ważne. I Letnia Szkoła jest dobrym polem dla takich doświadczeń. Sprzyja umiejętności przełamywania ksenofobii, dość charakterystycznej dla naszej części Europy i dla naszej - polskiej - kultury.

Szczególnie ważne wydaje mi się to dla naszego Uniwersytetu, usytuowanego w regionie "tygla kultur", "pogranicza kultur" - polskiej, czeskiej, niemieckiej, słowackiej... Tutaj przełamywanie ksenofobii jest szczególnie ważne - utrzymanie polskości, utrzymanie jej swoistości, ale też swoistości otwartej, nastawionej na przyjazne i pełne wzajemnego zrozumienia współżycie z wartościami kultur sąsiednich. Dla Uniwersytetu, usytuowanego w takim regionie, każde doświadczenie z tego zakresu jest trudne do przecenienia. Dotyczy przecież kształtowania postaw środowisk, w których i dla których ten Uniwersytet pracuje. Nietrudno wskazać, jakie w tym zakresie zagrożenia pojawiają się w codziennym, praktycznym życiu naszego regionu. I Uniwersytet ma tu ogromną rolę do spełnienia. Myślę, że przejście przez doświadczenia Letniej Szkoły daje tu naszym pracownikom pewien

zasób kwalifikacji, nawet czysto profesjonalnych. Takich, które można i powinno się przenieść do zajęć z polskimi studentami, żyjącymi przecież w tym regionie "tygla kultur". Współżyć z odmiennością, zachowując tożsamość..

PS: Panie Profesorze, Letnia Szkoła ma dwa lata. Uniwersytet Śląski ma pełnych lat dwadzieścia pięć, a Pan Profesor z naszym Uniwersytetem związany jest lat dziewiętnaście. Co w tym czasie, zdaniem Pana, stało się ciekawego czy ważnego w Wydziale i w Instytucie, w którym Pan pracuje i którym Pan już bodaj dwanaście lat kieruje?

Profesor: Co się stało w tych latach istotnego? Bardzo dużo. Gdy tutaj przychodziłem z Lublina, z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, akurat następował podział dawnego Wydziału Humanistycznego na Wydział Nauk Społecznych, który został w Katowicach - i Wydział Filologiczny, który uzyskał siedzibę w Sosnowcu. Warto sobie przypomnieć, że to, co było wówczas w Katowicach z przyszłego Wydziału Filologicznego - to była tylko maleńka polonistyka. Wartościowa, ale dysponująca szczupłym zakresem specjalizacji. W Sosnowcu - w szybkim tempie, dzięki energii ówczesnego dziekana prof. Władysława Lubasia i ówczesnego dyrektora Instytutu Filologii Obcych prof. Kazimierza Polańskiego oraz dzięki przybyciu pracowników z innych polskich ośrodków uniwersyteckich - powstał duży Wydział Filologiczny z germanistyką, rusycystyką, romanistyką, anglistyką, sławistyką, w których rychło powstały

specjalizacje "wewnętrzne" - filologia brytyjska i amerykańska, jugoslawistyka, italianistyka, macedonistyka... Rok 1973 był w życiu naszej filologii rokiem przełomu, by tak rzec, "epopeicznego", zaczęło się jakby "nowe życie" filologii. Do dziś zresztą wciąż dynamiczne, niedawno powstała filologia klasyczna, znacznie wcześniej na germanistyce związało się coś w rodzaju załączka skandynawistyki... W latach ostatnich zwraca uwagę bardzo dynamiczny rozwój slawistyki, gdzie przyrastają nowe Zakłady i specjalizacje... Germanistyki, gdzie w pewnym momencie nastąpił dosłownie "wybuch" habilitacji... Takich przykładów można by zresztą przytoczyć więcej - jak okrzepnięcie i rozrost anglistyki, gdzie zwraca uwagę na przykład rozwój glottodydaktyki, kierowanej przez prof. Janusza Arabskiego czy bodaj jedyny w kraju ośrodek literaturoznawczej myśli "dekonstruktywistycznej", kierowany przez prof. Tadeusza Sławka. Innym przykładem może być bardzo dobra rusycystyka - zasługa wieloletniej pracy dydaktycznej i organizacyjnej prof. prof. Gabrieli i Stanisława Porębów... Pograżeni w codziennych, bieżących kłopotach - często nie pamiętamy o tym wszystkim. A były to lata bardzo owocne, lata wciąż przyrastających "nowości", o które Pan pyta.

PS: A polonistyka, Panie Profesorze?

Profesor: Najpierw był Instytut Filologii Polskiej, łączący językoznawców i literaturoznawców. Obie dziedziny się rozrastały. Instytut z czasem podzielił się na Instytut Języka Polskiego i Instytut Literatury i Kultury

Polskiej. Dlaczego Literatury i Kultury? Bo w obrębie tego Instytutu powstały dwa dodatkowe kierunki studiów - kulturoznawstwo i bibliotekoznawstwo, wraz z nowymi Zakładami, zajmującymi się tymi kierunkami: Zakładem Wiedzy o Teatrze, Zakładem Wiedzy o Filmie, Zakładem Wiedzy o Kulturze i Życiu Literackim, Zakładem Bibliotekoznawstwa z całą wiązką pracowni, które stanowiły załączki przyszłych Zakładów... Ten z kolei Instytut, może nazbyt rozdymający w swoim charakterze granice "filologii polskiej", przed rokiem znów się podzielił: na Instytut Nauk o Literaturze Polskiej, Instytut Nauk o Kulturze z kierunkiem studiów kulturoznawczych, ze specjalnościami teatrologiczną, filmoznawczą i teoretyczno-kulturową, z mocnym też załączkiem folklorystyki - oraz na Instytut Bibliotekoznawstwa, z odrębnym kierunkiem studiów, z nowymi Zakładami specjalistycznymi. Mówię o tym, bo to jest istotne dla charakteru naszej polonistyki, która zdołała niejako "wypączkować" z siebie inne specjalności - i to specjalności na ogół silne, jak teatrologia, kierowana przez prof. Eleonorę Udalską czy mocny, noszący wyraźne znamiona "szkoły" zespół filmoznawczy, utworzony przez prof. Alicję Helman. Prof. Helman odeszła do Krakowa, ale zespół się rozwija, przybywają habilitacje, profesury... Z teatrologii, dzięki prof. Udalskiej, raz po raz wyrastają fundamentalne dla tej dziedziny książki... W zakresie bibliotekoznawstwa - zorganizowanego dzięki wysiłkom polonisty, doc. Adama Jarośza, który dosłownie życie temu kie-

runkowi poświęcił - uwagę zwraca np. rzadka na tym kierunku specjalizacja konserwacji chemicznej książki, a także bardzo intensywny nurt badań nad instytucjami kulturalnymi i literackimi regionu, owocujący licznymi publikacjami, nad pewnymi typami czasopiśmiennictwa, nad dziejami regionalnych księgozbiorów... Mówię tu o kierunkach rozwoju i o osiągnięciach ostatnich dziewiętnastu lat, o które Pan pyta. Są i kłopoty, pewno także i niemało błędów i słabości. Ale gdy się zważy na dorobek młodego przecież ośrodka w tych nie tak wielu w końcu latach - nie sposób oprzeć się jednak poczuciu szacunku dla pasji i pracy tworzących ten ośrodek ludzi. I druga sprawa, krótko: to "pączkowanie" polonistyki wskazuje, że jest ona wyczułona na kontakty z innymi, sąsiadującymi dyscyplinami, jest polonistyką "otwartą" na problematykę interdyscyplinarną. To ważne dla jej rozwoju, dla jej perspektyw badawczych i dydaktycznych. Dziś może nie wszędzie to jeszcze widać, środowisko jest młode - ale perspektywa jest wyraźna. Ważne też, że to młode środowisko polonistyczne mocno i z pasją angażuje się również w popularyzację literatury polskiej, jest środowiskiem otwartym na społeczeństwo. Dość tu wspomnieć o działającym przy polonistyce Oddziale Towarzystwa Literac-

kiego im. Adama Mickiewicza, który - jak wynika z publikowanych sprawozdań - od 1974 roku, kiedy powstał, rozwija najaktywniejszą akcję popularyzacyjną z wszystkich Oddziałów w kraju, organizując m. in. całoroczne cykle prelekcji dla nauczycieli, młodzieży szkolnej, środowisk kulturalnych...

PS: Pan ten Oddział założył i nim kieruje...

Profesor: Może i jakoś tam kieruję, ale przecież nie ja realizuję tę działalność, tylko pracownicy Instytutu i to przede wszystkim młodzi. I robią to chyba dobrze, skoro np. w Katowicach czy w Sosnowcu co tydzień na odczyt przychodzi 250-300 słuchaczy. Gdy dysponowaliśmy większą salą - przychodziło 600... Ale dziś na to nas nie stać, duża sala dużo kosztuje... Bieda w skarbcu kultury daje o sobie znać. Na szczęście mamy przyjaciół - jak Dom Kultury na Koszutce, jak Klub im. Jana Kiepury, jak Pałac Młodzieży. Przyjaciół tych jest wielu, wymieniałem najważniejszych.

PS: Dziękuję Panu Profesorowi za rozmowę. Myślę, że Czytelnicy "Postscriptum" będą ją kontynuować na wakacyjnym kursie Letniej Szkoły w Cieszynie.

Rozmawiał Marek Pytasz

NIE SZUKAJ!

- TA SZKOŁA
TO TWÓJ NAJLEPSZY WYBÓR!

LEKCJA POLITYKI

(c.d.) język polityki, która demokrację pojmuje nie jako pewne procedury w obrębie demokratycznych instytucji, lecz jako władzę większości funkcjonującej jako tłum. Na populizm składają się pewne zachowania zbiorowe i pewne slogany polityczne. Zachowania zbiorowe mają charakter ostentacyjnego łamania prawa. To może być blokada dróg, blokada i okupacja budynków administracji publicznej. Populizm jest przekonaniem, że świat jest niezwykle prosty a dobrobyt jest w zasięgu ręki. Wystarczy tylko wyeliminować winowajców. W zależności od okoliczności ci winowajcy mogą się zmieniać. Może to być stara nomenklatura komunistyczna, albo nowa nomenklatura solidarnościowa. To mogą być Rosjanie, albo to mogą być Żydzi. To mogą być złodzieje i to mogą być agenci dawnej policji politycznej. Ale musi być kozioł ofiarny, bo to organizuje populistyczną jedność. Towarzyszy temu wszystkiemu taki szczególny rodzaj egalitaryzmu, który mówi: wszyscy jesteśmy równi, bo mamy jednakowe żądanki. I towarzyszy też temu partykularyzm formułowanych postulatów, czy to będzie wezwanie do niesplacania kredytów, nieplacenia podatków, czy też będzie to nacisk na płace.

W języku populistycznym może się manifestować zarówno postawa klerykalna, dążenie do klerykalizacji życia publicznego, jak również postawa antyklerykalna.

Parę lat temu Polska była jed-

nolita, zjednoczona, stanowiła konsekwentny ład, który składał się na pewien jej obraz. To, co dzieje się teraz, zdaje się temu obrazowi zaprzeczać. Czy ma Pan jakąś generalną tezę, która wyjaśniałaby tę sprawę lub określała plany na przyszłość?

Owo rozbicie i brak jedności jest naturalną konsekwencją i nie jest to w żadnej mierze rzecz nieoczekiwana ani sama w sobie nadzwyczajna. Nie jest to problem numer jeden. Mamy w tej chwili problemy dnia dzisiejszego, a to jest kwestia pozostałości komunizmu. Nie można nie zauważać jej istnienia, nie jest ona jednak kwestią podstawową.

Istnieje np. problem wyboru typu rynku ekonomicznego. Czy będzie to rynek "dziki" wedle modelu liberalnego spod znaku Milтона Friedmana i "szkoły chicagowskiej", czy też będzie to rynek z twarzą ludzką. Następnie istnieje kwestia wyboru typu i tożsamości państwa. Czy ma to być państwo katolickie, czy państwo świeckie.

Dalej mamy do wyboru tożsamość państwa z punktu widzenia roli, jaką odgrywa kwestia narodowa. Czy będzie to państwo nacjonalistyczne typu "Polska dla Polaków", czy też będzie to państwo obywatelskie.

Jest też jadłowita kwestia dekomunizacji, w podchodzeniu do której możliwe są dwie szkoły. Pierwsza z nich zakłada, że pod pojęciem dekomunizacji będziemy rozumieć wykozerwienie pewnych nawyków, mechanizmów państwowych, ekonomicznych, myślowych, itp., druga szkoła każe traktować dekomunizację jako politykę

czystki skierowaną personalnie wobec pewnych nazwisk czy pewnych ugrupowań. Innymi słowy, w odniesieniach historycznych chodzi o to, czy pójdziemy szlakiem Hiszpanii, która po upadku reżymu Franco opowiedziała się za pierwszą drogą, czy też pójdziemy szlakiem tradycji bolszewicko-jakobińskiej, która opowiedziała się po stronie czystek.

Krótko mówiąc, istota szkoły hiszpańskiej polega na tym, że umożliwiają się starym funkcjonariuszom funkcjonowanie w dalszym ciągu, ale już w ramach nowego modelu. Natomiast wersja czystek absolutnie eliminuje pewne nazwiska i to można nazwać komunizmem bez komunizmu. Zostają struktury i zostają metody. Debolszewizujemy się bolszewickimi metodami.

Jak Pan postrzega rolę Kościoła w Polsce, który poprzednio przewodził kampanii w walce o wolność, podczas gdy teraz jak gdyby przesuwają się na inne pozycje?

Pan jest Anglikiem? O.K. W takim razie wie Pan bardzo dobrze, że w Anglii od czasów królowej Elżbiety I kościół katolicki stał zawsze na pozycjach wolnościowych. Dlaczego? Bo nigdy nie był w większości. I tego mu trzeba życzyć. John Henry Newman był możliwy tylko tam, gdzie katolicy musieli domagać się tolerancji, żeby sami mogli mieć pełnię praw. W Polsce katolicy zbyt długo stanowili nie tylko większość, ale też mieli władzę i w związku z tym nie pojawił się u nas Newman. Polski katolicyzm jest dzisiaj podzielony tak samo jak podzielone jest całe nasze społeczeństwo.

Polski katolicyzm jest jak naród polski. Jest w nim wszystko to, co w Polsce najlepsze i wszystko to, co w Polsce najgorsze. Jak wielu Polaków również ja z przykrością odnotowuję, że coraz częściej w niektórych deklaracjach biskupów i niektórych deklaracjach Episkopatu pojawia się język krucjaty, język wojny religijnej, język integryzmu. Moja gazeta i ja sam jesteśmy bardzo często wyklinani z ambon. Ale ja i tak Kościoła nie przestanę lubić. A jeżeli kłamię biskupów, to zawsze z chrześcijańską pokorą i z synowskim posłuszeństwem.

Jaki jest Pana pogląd na temat rozwoju sytuacji politycznej w krajach byłego bloku komunistycznego, gdzie zachodzą gwałtowne i jakościowo wielkie zmiany?

Ja jestem historykiem, a Pana pytanie jest dla proroka! Ja myślę tak: zasadniczo rzecz biorąc, nasze kraje dzielą się na te, które już wpadły w historię odwetowo-separatystyczną i takie, które jeszcze nie wpadły. Jugosławia wpadła. Czechosłowacja się podzieliła: Słowacja wpadła w aberrację separatyzmu a Czechy w aberrację lustracji. Polska stara się teraz dogonić Czechów, jeśli idzie o lustracyjny absurd. Obawiam się, że Bułgaria jest też od tego niedaleko.

Jeśli chodzi o kulturę etniczną, to z pozoru Polska powinna być w uprzywilejowanej sytuacji, dlatego że jesteśmy państwem faktycznie prawie jednonarodowym. Ale to "prawie" może się stać tą skórką od banana, na której możemy się pośliznąć. I dlatego z dużym niepokojem obserwuję

dynamikę sytuacji na Litwie, gdzie jest wiele sygnałów, że jest to dynamika zła, konfliktowa. Ale to oczywiście nie jest jedyny przykład, dlatego że w Polsce, która właściwie ma wszystkie dane po temu, ażeby w tej materii być krajem zupełnie spokojnym, obserwowaliśmy kilka konfliktów o dynamice bardzo niebezpiecznej.

(...)

Ale to wszystko odbywa się w pewnym kontekście społecznym i psychologicznym. Na ten kontekst składają się np. powtarzające się akty nietolerancji w stosunku do chorych na AIDS. Pokazuje to, że konflikt etniczny jest tylko pewnym językiem, w którym wyraża się głębsza frustracja. Można np. łatwo zauważyć, że we wszystkich krajach postkomunistycznych gwałtownie szuka się winnych poza własnym narodem. Byłem niedawno na pewnej konferencji międzynarodowej, gdzie mój przyjaciel, węgierski poeta Istvan Erzsó, relacjonując ataki oficjalnej, prorządowej prasy węgierskiej na demokratyczną opozycję, zacytował takie zdanie, że "poglądy liberalno-kosmopolityczne nie mogą być przecież głoszone przez prawdziwych Węgrów". Z taką sugestią w podtekście, że to nie są Węgrzy, którzy głoszą te okropne rzeczy liberalno-kosmopolityczne, tylko Żydzi. Z kolei po nim zabrał głos inny mój przyjaciel, rumuński po-

eta Mircea Dinescu, który powiedział: "To bardzo ciekawe, bo u nas w Rumunii mówi się, że takie okropne kosmopolityczno-liberalne poglądy mogą głosić tylko prawdziwi Węgrzy".

W Polsce mamy już całą bibliotekę książek, które dowodzą, że Polacy z komunizmem nie mieli nigdy nic wspólnego, że to wszystko robili Rosjanie i Żydzi. W Rosji mają już całą bibliotekę, która dowodzi, że rosyjski prawosławny lud nigdy z bolszewizmem nic wspólnego nie miał, dlatego że Stalin był Gruzinem, Trocki - Żydem, Dzierżyński - Polakiem a Lenin - pół-Tatarem, pół-kimś tam i na pewno jakaś inna a nie święta ziemia rosyjska tego potwora zrodziła.

Ja myślę, że ta mentalność, ten sposób myślenia ma takie dwie klasyczne postacie. Z jednej strony to byłby Slobodan Miloszević, były komunistą, który wybrał szowinizm. Miloszević to komunizm z twarzą ksenofobii. Druga postać, to może być Zwiad Gamsachurdia, który nie był komunistą, który był dysydem, obrońcą praw człowieka, więźniem politycznym, i jak doszedł do władzy pod hasłami szowinizmu gruzińskiego, natychmiast zaczął swoich wcześniejszych kolegów zamykać do kryminału. I gdybym miał go określić, to bym powiedział, że to, co on reprezentuje, to antykomunizm z bolszewicką twarzą.

Adam Michnik - polityk, pisarz, dziennikarz, laureat międzynarodowych nagród literackich, doktor honoris causa New School for Social Research, Europejczyk Roku 1991, działacz opozycyjny w czasach PRL, wielokrotnie aresztowany, współorganizator akcji protestacyjnych, członek Komitetu Obrony Robotników i Towarzystwa Kursów Naukowych, redaktor niezależnych pism, negocjator z ramienia "Solidarności" porozumienia "Okrągłego Stołu"; od 1989r. redaktor naczelny "Gazety Wyborczej", autor książek, m.in.: Kościół, lewica, dialog (1977), Penser la Pologne (1983), Szanse polskiej demokracji (1984), Z dziejów honoru w Polsce (1985), Polskie pytania (1987).



ALEK

Na początku był list. Alexander Alisch z Niemiec pisał, że dowiedział się, iż Uniwersytet Śląski prowadzi letnią szkołę dla cudzoziemców i że chciałby w niej uczestniczyć. Szkoły wówczas jeszcze nie było, ale postanowiliśmy ją dla Alka założyć. Czasu było niewiele, jednakże udało się. W sierpniu ubiegłego roku gościliśmy już 36 uczestników. Był na kursie Alek i jego sympatyczna żona, Ulrike. Byli także na wakacyjnym kursie w tym roku i chyba zostaną po prostu - jako mityczni założyciele Szkoły i stali bywalcy - honorowymi studentami Szkoły. Tyle - legenda. Alek i Uli studiują sławistykę na Uniwersytecie im. J.W.Goethego we Frankfurcie nad Menem. Ulrike skończy studia za dwa lata, Alexander w tym roku będzie absolwentem. Co dalej? O tym Alek i Uli mówią w wywiadzie, który przeprowadziła z nimi Tonia Angelowa (Bulgaria) i który został opublikowany w pierwszym numerze "Postscriptum".

Tonia: Może zacznijmy od tradycyjnego pytania: jak to się stało, że zaczęliście uczyć się języka polskiego?

Alek: Całkiem przez przypadek. To znaczy tak: w szkole mieliśmy angielski i francuski. W sumie w Niemczech prawie każdy mówi po angielsku albo po francusku, ale rzadko kto uczy się rosyjskiego czy polskiego. Języki słowiańskie przez pewien czas nie były u nas popularne. Potem, za czasów Gorbaczowa, był w modzie język rosyjski, ale nie polski, czeski czy bułgarski. Ja po prostu zainteresowałem się tymi językami i po wojsku rozpocząłem studia. Nie miałem pojęcia, jak to będzie, co to będzie, czy będzie to łatwe, czy trudne.

Tonia: Czy w Niemczech trudno jest dostać się na studia sławistyczne?

Ulrike: Nie, u nas na kierunku filologicznym nie ma egzaminu wstępnego.

Tonia: Jak u was na uniwersytecie uczy się języka polskiego?

Alek: Trudno, bo to, co uniwersytet proponuje, to bardzo mało. Godziny przeznaczone na nauczanie języków słowiańskich są niewystarczające. W ogóle można powiedzieć, że główny kierunek to język rosyjski. Na wydziale slawistyki we Frankfurcie studiuje około osiemdziesięciu studentów. Prawie sześćdziesięciu z nich to rusycyści, a reszta przeważnie na polonistycę. Najwięcej czasu poświęca się nauczaniu języka rosyjskiego - 8 godzin w tygodniu. Polski mamy tylko 4 godziny tygodniowo, a pozostałe języki - jeszcze mniej. Po czterech semestrach dostaje się zaliczenie. Czy naprawdę mówimy w tych językach - to już inna sprawa. Ja mogę powiedzieć, że na Uniwersytecie nauczyliśmy się niewiele.

Ulrike: Prawie nic.

Alek: Trzy lata temu byliśmy po raz pierwszy w Polsce i to było... to było to! Wtedy dużo się nauczyliśmy.

Tonia: Jak to się stało, że przyjechaliście po raz pierwszy do Polski? Opowiedzcie trochę o swoim pierwszym pobycie.

Alek: Mamy krewnego, który jest Ślązakiem i przed laty mieszkał w Chorzowie. Właściwie to on ułatwił nam pobyt w Polsce poprzez swoich polskich przyjaciół, którzy nas do siebie zaprosili. Był to nasz pierwszy kontakt z Polską i Polakami, z żywym językiem. Było śmiesznie, bo język, którego nauczyliśmy się na Uniwersytecie, był językiem literackim, a nie mówionym. Dla Polaków brzmiał dziwnie. Byliśmy w Polsce prywatnie i uczyliśmy się języka polskiego samodzielnie. Spacerując albo załatwiając zakupy zawsze mieliśmy przy sobie jakiś zeszyt i długopis. Zapisywaliśmy wszystko, co słyszeliśmy i pytaliśmy - "co to znaczy?". Próbowaliśmy samodzielnie załatwiać dużo rzeczy i porozumiewać się z ludźmi.

W tym roku jesteśmy siódmy raz w Polsce. Zwykle w lecie jesteśmy tu przynajmniej miesiąc. Czasami też przyjeżdżamy do przyjaciół na weekendy, albo na tydzień podczas wakacji.

Tonia: Czy w zeszłym roku w Cieszynie po raz pierwszy uczyliście się metodycznie języka w Polsce?

Alek: Tak, to był nasz pierwszy tak zorganizowany pobyt w Polsce.

Tonia: Jak dowiedzieliście się o Letniej Szkole w Katowicach?

Alek: Chcieliśmy brać udział w jakiejś letniej szkole i w grudniu napisaliśmy listy do prawie wszystkich uniwersytetów w Polsce. Prosililiśmy o informację o ewentualnych letnich kursach. W marcu dostaliśmy mnóstwo odpowiedzi i zaproszeń.

Prof. Sławek z Uniwersytetu Śląskiego napisał do nas, że niestety w Katowicach nie ma letniego, językowego kursu. Ale w maju dostaliśmy następny list z Katowic. Tak dowiedzieliśmy się, że Letnia Szkoła w Katowicach już powstała i że możemy na ten kurs przyjechać. Wybraliśmy

Cieszyn dlatego, że już byliśmy tu z naszymi przyjaciółmi, znaleźliśmy okolice Katowic, które nam się spodobały i to był dobry pomysł przyjechać do Cieszyna. Oprócz tego wiedzieliśmy, że na takich dużych kursach, jak w Warszawie i w Krakowie, są tłumy ludzi. A kiedy jest mniej ludzi, w małych grupach, lepiej się uczyć.

Tonia: Wasze zdanie o organizacji Szkoły?

Alek: Wszystko jest zorganizowane dobrze. W tym roku jeszcze lepiej, bo dla takich ludzi jak Andrzej (Porytko, Ukraina), którzy perfekcyjnie mówią po polsku, istnieje specjalna grupa językowa. W ubiegłym roku ja czasem miałem nawet frustrację, słuchając tych ludzi.

Tonia: Jaki kierunek studiów bardziej wam odpowiada: językoznawczy czy literacki?

Alek: Językoznawczy.

Tonia: Czy ktoś z Was ma ulubionego wykładowcę?

Alek: Każdy wykładowca ma swój styl i to jest bardzo ciekawe. Ale trudno mi powiedzieć, kto jest moim ulubionym wykładowcą.

Tonia: Czy macie zamiar w następnym roku znów przyjechać do Cieszyna?

Alek: No, oczywiście! Bardzo chętnie. Jedyne problemy polegają na tym, że od lutego zaczynam pisać pracę magisterską i mam nadzieję, że uda mi się w ciągu pół roku to wszystko napisać i załatwić, żebyśmy mogli tu przyjechać.

Jolanta Tambor

ŻYCIE EROTYCZNE W HOROSKOPACH

Dr Jolanta Tambor pracuje jako adiunkt w Zakładzie Historii Języka Polskiego Instytutu Języka Polskiego UŚ. Zainteresowania językoznawcze dzieli z zainteresowaniami literaturą fantastyczno-naukową. Prowadzi zajęcia w Letniej Szkole.

Horoskopy najogólniej można podzielić na dwie grupy:

- a. opisujące osobowość, charakter, psychikę ludzi spod danego znaku,
- b. przewidujące bliższą lub dalszą przyszłość osób spod danego znaku.

Cechą wspólną tych drugich - przepowiedni - jest niedookreśloność i ogólnikowość. Dotyczy to także (a może przede wszystkim?) sytuacji, kiedy horoskopy wkraczają w sferę przeżyć erotycznych i prorokują, co czeka ich czytelnika w tej dziedzinie życia. Zdania są formułowane zazwyczaj tak, aby każdy mógł dopasować je do swojej sytuacji, do siebie, swojej teraźniejszości

i przewidywać na przyszłość. Przyjrzyjmy się podstawowym, konwencjonalnym chwytom, używanym w horoskopach na przykładzie ich części dotyczącej erotyki.

Jedną z najbardziej widocznych, zewnętrznych cech jest niesłychanie wysoka frekwencja zaimków. Przeprowadzenie rzetelnej analizy statystycznej pokazałoby zapewne, że zaimki są najczęstszymi wyrazami w horoskopach. Przyczyna jest oczywiście jasna - zaimki są częścią mowy najbardziej ogólnie (a więc i najmniej precyzyjnie, konkretnie) nazywającą elementy otaczającej nas rzeczywistości. Właściwie nawet nie nazywają, a jedynie - wskazują. Są silnie uwarunkowane sytuacyjnie. Zyskują znaczenie dopiero w konkretnej sytuacji; w sytuacji aktualizują się każdorazowo od nowa. Nie mają żadnych stałych składników znaczenia (jedynymi w miarę stałymi elementami są wykładniki gramatyczne - rzeczownikowość, przymiotnikowość, itd.), natomiast treścią wypełniają się za każdym razem indywidualnie u mówiącego i słuchającego.

Najczęściej używane w horoskopach są zaimki nieokreślone, w których opisywane cechy są spotęgowane. A oto przykłady najczęstszych w horoskopach zaimków:

a. "ktoś" w różnych przypadkach:

*spotkanie z kimś

*spotkasz kogoś

*w twoim otoczeniu jest ktoś

*jest ktoś, kto myśli o tobie

*może ktoś stanie na twojej drodze

"ktoś", czyli wiadomo tylko, że człowiek, właściwie nigdy horoskopy nie ukonkretniają owego "kogoś" - czy będzie to brunet, czy blondyn, mądry czy głupi, melancholik czy choleryk; czasem podają spod jakiego znaku jest ów "ktoś", ale unikają nawet takiego minimum doprecyzowania horoskopy erotyczne;

b. zaimek anaforyczny "to":

*to może być bardzo interesujące

*to, co się stało

*i po co ci to

"to" - czyli wszystko;

c. "tak" - zaimek używany w zasadzie wymiennie z "to":

*tak musiało się stać (= to musiało się stać)

*i tak się stało (= i to się stało)

*teraz tak samo (= teraz to samo ... się dzieje)

d. i wreszcie zaimki przymiotne:

*tę okazję masz przecież w zasięgu ręki

*taka szansa jak obecnie, drugi raz może się nie zdarzyć

Zaimki, które pojawiają się bardzo często w horoskopach w ogóle, mają jeszcze większą frekwencję we fragmentach z podtekstami erotycznymi. Wtedy, oprócz asekuracji "układacza" horoskopu, tzn. używania sformułowań na tyle

ogólnych i ogólnikowych, by każdy właściwie czytający mógł je wypełnić treściami dostosowanymi do własnej sytuacji, pełnią jeszcze funkcję eufemistyczną. Lepiej jest pewnych rzeczy nie nazywać po imieniu. Poza tym obie funkcje są ze sobą w tym wypadku mocno związane. Jeśli dowiadujemy się, że "to może być bardzo interesujące", od aktualnych przeżyć i przeczuc (marzeń?) zależy, czy "to" dookreślone być nie musiało, czy też nie mogło(!), by np. nie obrazić poczucia moralności pozostałych czytelników, których "to" nie spotkało (bo są spod innego znaku) lub ich "to" jest inne (nie wszystkie wszak przeżycia erotyczne są jednakowo konkretne, wysublimowane, silne ...).

Następny sposób uogólnienia to użycie zdecydowanie nieprecyzyjnego przymiotnika "interesujący", którego zakres jest dość szeroki.

Interesująca może być książka, opowieść, interesujący może być człowiek o bogatym wnętrzu, intelektie, interesująca może być przygoda erotyczna, romans. W horoskopach zakres znaczeniowy tego przymiotnika jest tym szerszy, niedookreśloność tym większa, że zastosowany jest do czegoś, co zostało wcześniej tylko wskazane przez zaimek:

*ktoś o tobie myśli, pomyśl o nim też, bo może okazać się interesujący

*interesujące spotkanie z kimś

*to może być bardzo interesujące

*interesująca propozycja

*nowa znajomość może i jest interesująca, ale ...

*uda ci się skoczyć do interesującego łóżka

*wiele interesujących spotkań w łóżku.

Wskazany przymiotnik spełnia również obie funkcje: ogólnikowość odsyłającą do sytuacji ("interesujący" może oznaczać: inteligentny, dowcipny, o ciekawych zainteresowaniach, ale też np. bogaty, z dobrym samochodem) oraz eufemistyczność - wszak "interesujące łóżko" nie oznacza raczej ciekawego kształtu mebla z niecodziennym kolorem pościeli.

Zresztą "łóżko" jest właśnie kolejnym słowem statystycznie częstym w horoskopach erotycznych, będącym eufemizmem, zastępnikiem "seksu":

*kłopoty, które masz w łóżku

*komplikacje w łóżku

*nie bądź tylko w łóżku zachłanny

*łóżko to nie ring

*to łóżko cię zadowoli

*radzę bardziej skupić się w łóżku

*może ktoś na stałe zagości w twoim łóżku

*nie mów o polityce w łóżku

*w łóżku nie wszystko będzie przebiegało tak korzystnie, jak się tego spodziewasz

*w łóżku trzeba pracować, a nie myśleć

Wyraz "łóżko" może też oznaczać partnera seksualnego:

*przeskakujesz z łóżka do łóżka

*ale ty nie potrafisz ostatnio poleżeć w jednym łóżku

*ciągną cię do łóżka najpierw do jednego, potem do drugiego; trzeba znaleźć trzecie, by

tam zakotwiczyć na dłużej

Rzeczownik "łóżko" jest (jak końcówki fleksyjne) wielofunkcyjny, ale i współfunkcyjny. Bowiem w każdym ze znaczeń i odcieni znaczeniowych ma kilka w miarę częstych odpowiedników.

W znaczeniu pierwszym pojawiają się:

- *romans
- *miłość
- *przygoda
- *randka
- *zawieruchy seksualne
- *seks: tęsknisz za wielkim seksem
seks to taki sam wysiłek, jak...
marzenia o seksie

Uprawianie seksu (oprócz "przebywaniem?, leżeniem? w łóżku") może być nazywane:

- *figlowaniem - "możesz pofiglować"
- *kochaniem się - "kochaj się naprawdę"
- *czy też analogicznie do "pracowania" z przykładu wcześniejszego - dość już tego "odwalania roboty".

W znaczeniu drugim spotyka się następujące odpowiedniki:

- *twój partner (tu czasem wyjątkowo z bliższym dookreśleniem sytuacji - "partner poznany w podróży może ci dać wiele seksualnych satysfakcji"
- *bliska twemu sercu osoba
- *nowa twarz
- *ktoś, kto jest blisko ciebie.

Kolejny asekurancki "chwyt horoskopowy" to obwarowanie przepowiedni warunkami - tzn. jeśli się nie spełniło, nie stało to, co sugerował horoskop, to dlatego, że czytający nie spełnił warunku, który "układacz" (ukrywający się najczęściej za ... gwiazdami: "gwiazdy mówią, że ...") wskazał. Najprostsza metoda to budowanie zdań złożonych, w których podrzędne jest zdanie okolicznikowe warunku, rozpoczynające się od "jeśli":

- *jeśli chcesz dostać, sam musisz dawać (dostaniesz, pod warunkiem, że będziesz dawać)
- *jeśli naprawdę chcesz, to potrafisz prawie wszystko (potrafisz prawie wszystko pod warunkiem, że chcesz)
- *kwiat waszej miłości, jeśli ma naprawdę rozkwitnąć, musi być dobrze pielęgnowany (miłość rozkwitnie pod warunkiem, że będzie dobrze pielęgnowana).

Identyczną funkcję formułowania, stawiania warunku, pełni "tylko":

- *Tylko szybka decyzja! Potem nie spełnią się twoje marzenia (Twoje marzenia się spełnią, jeśli podejmiesz szybką decyzję - pod warunkiem, że podejmiesz szybką decyzję)
- *Pamiętaj tylko, by nie popsuć kłótnością dobrych układów w łóżku.
- *Wszystko można jeszcze naprawić. Potrzeba tylko silnej woli i upor.
- *Twój upór teraz ci pomoże. Tylko nie przesadzaj.
- *Dobry okres do nawiązywania znajomości. Tylko pamiętaj, że...

Wreszcie warunek pojawia się nie wprowadzany żadnym łącznikiem:

*Nie przegap szansy! Ta przygoda może naprawdę trwać długo.

Często też jest podany wyłącznie warunek (kiedy on zostanie spełniony, "to" może się zdarzyć):

*Licz na siebie!

*Licz na swoje serce, a nie na rady znajomych.

*Trzeba dobrze poznać tych, których chcemy obdarzyć uczuciem.

*Potrzeba ci pokory.

*Do miłości trzeba podchodzić z sercem, a nie z komputerem.

Warunki te są warunkami koniecznymi. Świadczy o tym nakazowość zawarta w słowie "trzeba" lub w formie rozkaznika. Przed odbiorcą horoskopu często są stawiane warunki konieczne. Wprowadza je nie tylko czasownik modalny, ale też forma nakazowego zdania wykrzyknikowego:

*Pamiętaj o tym!

*Tylko delikatnie!

*Przełam bariery niechęci!

*Najpierw pomyśl, potem zrób!

*Nie kalkuluj!

*Niech ci się chce!

Odbiorca "musi" - "układacz" horoskopu tym się asekuruje. Obietnicę spełnienia po wykonaniu warunku obwarowuje jednak jeszcze na wszelki wypadek słowami wyrażającymi różny stopień niepewności. Najczęściej jest to "może":

*coś się może zmienić

*może być przyjemnie

*może być dobrze

*może ktoś stanąć na twojej drodze

i inne:

*A tam już ktoś czeka. Czy nowy? Chyba tak.

*Jest szansa, że właśnie teraz pojawi się w twoim życiu ktoś nowy.

Ten sam efekt daje subiektywizacja spojrzenia:

*Myślę, że będzie dobrze

czy też pytanie jako przeciwieństwo nakazowego wykrzyknienia skierowanego ku odbiorcy:

*Czy przynosi ci to satysfakcję?

*Czy tak naprawdę musi być?

*Ale czy nie za często?

*Czy wszyscy muszą o tym wiedzieć?

"Układacz" często wykorzystuje banał, ukrywa się za banałem. Może to czynić poprzez:

a. cytowanie przysłów:

*serce nie służy

*miałe złego początki

*nie wszystko złote, co się świeci

*co za dużo, to niezdrowo

*pośpiech jest dobry w łapaniu pcheł

b. cytowanie słów i tytułów piosenek:

*do zakochania jeden krok

c. cytowanie tytułów filmów:

*kochaj albo rzuć

d. innowacje rozwijające:

*czy pamiętasz tę noc w Zakopanem, (+) albo to było może w Sopocie

*trzymasz wiele srok za ogon, (+) a one mogą cię podziobać

*zamienił stryjek siekierkę na kijek; (+) bardzo możliwe, że na najbliższym spotkaniu spotkasz "starą siekierkę"

e. innowacje wymienne:

*nie tylko łóżkiem człowiek żyje (nie tylko chlebem człowiek żyje).

Przedstawiony mini-przegląd używanych w horoskopach konwencjonalnych chwytów prowadzi chyba do wniosku, iż gazetowych horoskopów nie można traktować jako przepowiedni. Może sensowniej byłoby je czytać po fakcie, a wtedy łatwiej przyszłoby je dopasować do własnej sytuacji, gdy znamy już konkrety, które można wstawić w miejsca niedookreślone. Ale w takim przypadku, czy horoskopy opisują nasze życie erotyczne?

Cytowany materiał pochodzi z popularnych gazet: "Dziennik Zachodni", "Wieczór", "Goniec Górnośląski" i tygodników: "Skandale", "Panorama" (wszystkie z 1991 r.).

Jolanta Tambor

Dariusz Pawelec

POEZJA STANU WOJENNEGO (Przymiarka do tematu.)

Dr Dariusz Pawelec pracuje jako adiunkt w Zakładzie Teorii Literatury Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej Uniwersytetu Śląskiego. Główne zainteresowania: polska poezja współczesna
Dr Pawelec prowadzi zajęcia w Letniej Szkole.

"Poezja stanu wojennego" jest określeniem nieostrym, umownym. Wielu twórców wolałoby wręcz wymknąć się spod jego władania. Jest to bowiem w dużej mierze określenie nie tyle historycznoliterackie, ile wartościujące, obciążone w dyskusjach i polemikach wszystkim, co najgorsze. Pojęcie "poezji stanu wojennego" oznacza po prostu dla wielu upadek poezji polskiej,

"martyrologiczne wypociny", "kowbojskie schematy", wreszcie - "wyjeżdżone, romantyczne koleiny" (to tylko garść głosów krytyki).

Spróbujmy zatem uściślić, o jaką poezję chodzi. Sprawa wbrew pozorom nie jest prosta, gdyż po roku 1981 niemal każdy polski poeta, jednakowo krajowy i emigracyjny, młody i stary, partyjny i opozycyjny, pisał przynajmniej jeden wiersz o stanie wojennym. Inna rzecz, że część z tych wierszy opublikowano dopiero po wygaśnięciu stanu wojennego. I to już jest, jak sądzę, pierwsze kryterium, jakim warto się posłużyć na drodze do uchwycenia istoty zjawiska określanego mianem "poezji stanu wojennego" - przynależność danego wiersza do tego zjawiska, w sensie, jaki temu zjawisku chciałbym tu nadać, uzależniłbym od warunku ogłoszenia go drukiem w latach 1981-1983.

Rzadki to chyba przypadek w dziejach literatury, kiedy warto takie chronologiczne ograniczenie przyjąć za wyznacznik cech ściśle artystycznych. Oznacza ono po prostu cichą zgodę na prawo pisarza do reakcji emocjonalnej, do poddania się zbiorowym nastrojom, w końcu - do artystycznej porażki tym wszystkim spowodowanej. Teksty publikowane już po roku 1983 są wobec powyższego w sytuacji naturalnie uprzywilejowanej, korzystają z czasowego dystansu do zdarzeń, tym surowszej muszą być zatem poddawane ocenie.

Wiersze ogłaszane w latach 1981-83 są elementami jakiegoś zbiorowego głosu Polski. Stanowią w istocie jeden, pisany z dużej litery Tekst o stanie wojennym. Te ogłaszane później nie mogą już zostać włączone w zbiorowy dyskurs, muszą nieść z sobą indywidualną odpowiedzialność. Lata 1981-83 to lata niespotykanej demokratyzacji, równouprawnienia w literaturze. To przykład ostatniego być może w dziejach rzeczywistego triumfu poezji jako sztuki powszechnego komunikowania się. To jeden z nielicznych momentów, kiedy sprzeżność między "elitarnością" i "popularnością" literatury została zniesiona. Poetycki tekst stanu wojennego na równych prawach tworzyli bezimienni robotnicy, więźniowie, uczniowie, poeci wszystkich pokoleń i formacji ideowych oraz wielcy polskiej poezji, tacy jak np. Zbigniew Herbert czy Stanisław Barańczak. Twórczość ich wszystkich była wówczas w tym samym stopniu zaciekawiająca i, co być może najważniejsze, wzajemnie na siebie oddziaływała.

Pierwsza, najsilniejsza reakcja na stan wojenny miała zresztą charakter ludyczny. Podziemne oficyny wydawnicze publikowały w pierwszych tygodniach stanu przede wszystkim śpiewniki, szopki oraz antologie poezji pisanej przez anonimowych przeważnie autorów. Teksty tam ogłaszane nie pozostaną w świadomości historycznoliterackiej, ale bez wątpienia są cennymi dokumentami epoki. Wymieńmy przynajmniej kilka tytułów tych zbiorowych publikacji z roku 1982: "Anonimowa poezja stanu wojennego: Siekiera, motyka, smok wawelski...", "Antologia poezji ulotkowej", "Antologia poezji ulotnej", "Chronica Polonorum", "Do generała", "Gryps", "Reduta śląska", "Dziwny stan i inne wiersze". Podsumowaniem tej fali stała się londyńska antologia "Poezji stanu

wojennego" wydana przez "PULS".

Recenzujący londyńską antologię poezji stanu wojennego Stanisław Barańczak, pokusił się o wyodrębnienie trzech najbardziej charakterystycznych dla wierszy stanu wojennego postaw - spojrzeń podmiotu lirycznego. Ludowy Anonim wypowiada się głównie w piosence, fraszce, pieśni. Rzeczywistość stara się on postrzegać w możliwie jak najogólniejszych kategoriach. Ufa mądrości ludowej, wierzy w siłę satyry i groteski, ucieka się do parodii znanych tekstów: pieśni kościelnych, wierszy dla dzieci, nie unika brutalizacji czy wulgaryzacji swojej wypowiedzi. Romantyczny Wizjoner również przyjmuje ogólny punkt widzenia. Najchętniej wypowiada się w pierwszej osobie liczby mnogiej. Bohaterem wiersza czyni cały naród. Dostrzega przede wszystkim powtarzalność polskich doświadczeń, dlatego też często musi odwoływać się do romantycznych chwytów i konwencji. Ceni Mickiewicza i Grottgera - tworzy poezję Reduty, poezję oblężonej twierdzy. Najciekawszą kategorią liryczną wskazaną przez Barańczaka jest Pojedynczy Obserwator. Tu już nie może być mowy o żadnej anonimowości. Pojedynczy Obserwator objawia się czytelnikowi w zupełnie nowej konstrukcji poetyckiej. Jest nią "dziennik internowania". To najczęściej intymny dziennik liryczny w postaci całego tomiku wierszy ułożonych w cykl lub cykle. Wierszami są tu krótkie zapiski opatrzone zwykle nazwą miejsca i datą powstania. Pojedynczy Obserwator opowiada o własnym, prywatnym doświadczeniu historii, operuje językiem konkretnego opisu, nie szuka łatwych analogii, nie ucieka do metafory, raczej odwołuje się do gry symboli.

Na przedstawioną tu, za Barańczakiem, klasyfikację typów podmiotu lirycznego, trzeba nałożyć inną, krzyżującą się z nią. Otóż, zasadne wydaje się jeszcze wskazanie grup tekstów pisanych z pozycji obserwatora, uczestnika i outsidera. Podziały te zachodzą na siebie, bowiem w zaproponowanym obecnie rozróżnieniu poszerzamy kontekst lektury. Podziału na obserwatora, uczestnika i outsidera nie dyktuje już wyłącznie kategoria wewnątrztekstowa, czyli sytuacja podmiotu lirycznego. I tak podmiot nazwany poprzednio Pojedynczym Obserwatorem musimy obecnie potraktować np. jako uczestnika wydarzeń.

Sam wiersz może być już techniką działania, aktywnym uczestnikiem zdarzeń. Do wierszy takich, utrzymanych zwykle w konwencji apelu, należy z pewnością tekst Ryszarda Krynickiego:

Żołnierze nie strzelajcie do nas!
Nie strzelajcie do swoich braci.
Jesteśmy bezbronni, a wy
będziecie musieli do nas wrócić.
Ci, którzy was wcielili
do przymusowej służby wojskowej
a teraz rozkazują wam strzelać
kiedyś wyprą się swoich rozkazów.

Jest to przykład wiersza w działaniu, wiersza o wyraźnych intencjach moralizatorskich, mających przynieść w efekcie określony skutek polityczny. W

innych wierszach tego samego poety do głosu może dojść obserwator:

Patrzac na betonowy mur,
drut kolczasty i bramę ze stali
nie mogłem sobie przez chwilę przypomnieć
Innych imion ojczyzny: w bramie
uchyliły się drzwiczki
- ale to wyszedł tylko strażnik
i zniknął w pobliskim sklepie,
przelotnie spojrzawszy na nas
czekających z tej strony
na niedoszte widzenie.

Cechą wspólną, obecną w wierszach z lat 1981-83 niezależnie od tego, jaką postawę czy relację podmiotu do świata reprezentują, jest - jak sądzę - schowanie się za zastoną cudzych słów. Wprost wyrazi to Krynicki: "jestem tylko cudzymi ustami". Poezja stanu wojennego, według rozumienia tu zaproponowanego, w swej całości, niezależnie od rangi poszczególnych twórców, nie znajduje dla opisanego tego, co zaszło, własnego języka. Ta poezja, tak wydawałoby się bliska faktom, realiom, wierna rzeczywistości, tylko sucho, po reportersku rejestrująca - ta poezja zbudowana jest na kształt gigantycznego cytatu. Okazuje się bliższa pismu, wierniejsza literaturze niż zdarzeniom. Różne są to cytaty: konwencja literacka, cytat biblijny, fragment listu, aluzja literacka. Krynicki odwoła się w swych wierszach do napisów na murach: "Zaufajmy władzy, zostaniemy nadzy", "Solidarność żyje", "Wolność dla więźniów politycznych". Bronisław Maj zastoni się tytułem-metaforą w poemacie "Chile". Jarosław Marek Rymkiewicz schowa się za stylizatorstwem oraz imitacją.

W najlepszej sytuacji są ci, którzy z wyboru lub przez przypadek zajęli postawę outsidera, postawę nieobecnego. Są to zarówno twórcy krajowi, jak i emigracyjni. Dystans do wydarzeń pozwala im z większą troską spojrzeć na artystyczną stronę swych dokonań. Stanisław Barańczak, którego stan wojenny zastał na kontrakcie w Stanach Zjednoczonych, przedstawi swoją reakcję w postaci kunsztownego poematu w listach, bawiącego się wszystkimi konwencjami ówczesnych wierszy krajowych. Ewa Lipska w "Przechowalni ciemności" da popis lingwistycznej wirtuozerii, zgodnie z własną diagnozą: "W kraju nastąpiła awaria języka". Adam Zagajewski, który wyjechał z Polski już w trakcie stanu wojennego, właśnie wtedy przejdzie na stronę estetyzmu, czego skrajnym przykładem pozostanie dla mnie fraza: "Ach, czołgi..." . Wreszcie Zbigniew Herbert, wykorzystujący w "Raporcie z oblężonego miasta" topos kronikarza, napisze w istocie mały traktat historiozoficzny, konsekwentnie wynikający z dotychczasowej własnej twórczości.

Chciałbym na koniec wskazać, na zasadzie wyjątku, twórczość być może przy tej okazji zaskakującą. Twórczość, którą uznać wypada za najoryginalniejsze i najbardziej udane przedstawienie stanu wojennego w poezji polskiej. Mowa o Mironie Białoszewskim. Jest to przykład postawy outsidera,

ale za to outsidera konsekwentnego, nie chowającego się za zastonę literackich cytatów i kryptocytatów, za konwencję czy patos własnego autorytetu.

Rzeczywistość stanu wojennego opisuje Białoszewski z werystyczną niemal dokładnością w "Kabarecie Kici Koci" (powstałym przed rokiem 1983, lecz opublikowanym dopiero w roku 1985). Utwór ten, oprócz zapisu realiów, przynosi jednocześnie jasną interpretację przedstawianego modelu świata. Pierwszym i najważniejszym chwytem Białoszewskiego jest zmanifestowanie w tytule formy "kabaretu", czyli sposobu mówienia nie przystającego do martyrologicznego - w powszechnym mniemaniu - tematu. Utwór Białoszewskiego traktujący przecież o czasie sprzyjającym ujawnianiu się kolejnych wcieleń bohatera romantycznego, przynosi obraz rzeczywistości niweczącej wszelkie próby zaistnienia tegoż. Niweczącej ironią, która tkwi w tej rzeczywistości właśnie.

Dariusz Pawelec

Halina Klimsza

RACHUNKI A ZAPISY WZGLĘDEM KIERCHOWA, czyli kilka uwag o księdze cmentarnej.

Halina Klimsza jest asystentem w Katedrze Polonistyki Uniwersytetu Ostrawskiego (Czechosłowacja). Uczestniczyła w dwu kolejnych kursach letnich Szkoły.

W czechosłowackich archiwach, ale również w zbiorach prywatnych znajduje się mnóstwo druków i rękopisów stanowiących niejednokrotnie cenną dokumentację czasów minionych. Chodzi o źródła dotychczas pomijane przez badaczy. Należą tu m.in. funebralia (robocza nazwa rękopisów związanych ze śmiercią). Źródła te stanowią dużą grupę, z której sporadycznie czerpano informacje, ich odkrywanie staje się zatem frapującym zajęciem. Najczęściej dochowały się księgi opłat cmentarnych prowadzone przez grabarzy ("kopidołów"), nauczycieli, ewentualnie członków komitetu cmentarnego. W księgach tych uwzględniano nazwisko zmarłego, zawód, gminę, z której pochodził, kwaterę na cmentarzu, rodzaj grobu, wyznanie, wiek, opinię lekarza o przyczynie zgonu, opłatę za wykorzystanie dzwonów podczas pogrzebu, itd. W zależności od potrzeb dołączano kolejne dane.

Nieco inny charakter miał "Protokół oglądacza zmarłych", który był właściwie listą osób pochowanych na cmentarzu. Gdy w gminie zakładano

omentarz, księga omentarna stawała się swoistą kroniką wydarzeń. Z tego względu możemy dzisiaj uważać ją za niezwykle ciekawe opisy obyczajowości sprzed ponad stu lat.

Jednym z takich dokumentów jest księga pochodząca z miejscowości Rzeke z drugiej połowy XIX w., pt. "Rachunki a zapisy względem kierchowa"¹. Zapisy prowadzono w języku polskim, który cechują jednak naleciałości gwarowe, a także wpływy czeskie i niemieckie.

Ciekawy jest wstępny zapis mówiący o kłopotach związanych z założeniem rzeckiego omentarza. Nie był to jedyny wypadek, gdy starano się przeszkodzić w powstawaniu nowych omentarzy; podobnie rzecz się miała np. w odłączeniu Tyry od omentarza w Oldrzychowicach². W księdze zapisano: "... od początku jako się tutejsza obec 'Rzeke' zwać zaczęła, byli obywatele teje obec ku kierchowu do Gutów przypisani. Z powodu tak dalekiej pogrzebowej podróży, osobliwie zimowym czasem musieli pogrzebnicy wiele podstąpić, niż umarłego tam pochować do Gutów odprowadzili. W roku 1842 ale uradziła się obec wespół, żeby tu w obcy kierchów sprawić a od guckiego się odłączyć. Przez dwa roku pracowała więc obec, by tego osiągnąć. Nie można tu w krótkości opisać, jakie w tej sprawie od innych stron przeszkody czynione były. Aleć Pan Bóg przecież w tej pracy pomagał, i obec od wysokich urzędów pozwolenie uzyskała i wypracowała, aleć dla tego wyrobienia i uzyskania nowego kierchowa w ten czas ludzie wiele trudności i różnego kłopotu żyli, niż to wyrobili. Dla tego też jest godnem i wzmiankę tu uczynić, iż w ten czas będący dziedzicki urząd, osobliwie Jan Kotas, fojt, gorliwie się tej pracy podjął, i wszystko z ochotą i bezpłatnie uczynił, aż ta sprawa do pożądanego skutku przyszła..." (a)*

"Zarząd Kopidolstwa" w Rzece należał do uboższych. W 1866 roku stanął na jego czele Paweł Kawulok, "odbierając pod swoją opatrzność 1 Wielkie Mary czomo barwione, 1 Wielkie Mary białe niebarwione, 1 małe Mary modro barwione, dwa Powrozy po 3 1/4 siagi dtogi. Jeden Stoł a Wystempek ku niemu, 1 Drabineczka mała, 1 Kuto łopata, 1 Niecki, dwie Kiotki ku wrotkom i marowni. 6 Kąskow desek delsezych a 3 kąski deski zaś krotszych grobowych". (b)

Od powstania Rzeki (pierwotnie zwano ją Rzeką Śmiłowską, gdyż pierwsze osady zakładano w XVII w. przy Śmiłowicach, jest to pogórska miejscowość leżąca w dolinie rzeki, w górnym biegu to Rzeke, w dolnym Ropiczanka) jej mieszkańcy grzebali swych zmarłych na omentarzu w Gutach, osoby wyznania katolickiego w Trzycieżu. Po dwuletnich staraniach założono w Rzece omentarz (w 1844 roku) i zaczęto z pochówkami. Grunt pod omentarz ofiarował Jerzy Kotas, o którym w księdze napisano, iż jest "pamięci godny gospodarz". Po niespełna dwudziestu latach okazało się jednak, iż powierzchnia omentarza jest niewystarczająca, ziemia nie pomieści już większej liczby zwłok. Zaczęto więc

"... na nowo groby otwierać, których 11 większych a 5 mniejszych utworzono i tak na nowo w nich umarłych pochowano. Lecz to sprawiało wielkie nieprzyjemności, gdyż tam jeszcze nieprzeznite resztki ciał martwych widzieć się dały (c)

Przełożenie gminne zatem uradziło, iż 80 siag kwadratowych od Pawła Kawuloka odkupi.

Po to, by opłaty związane z pogrzebami zostały udokumentowane, zaczęto w 1862 roku prowadzić zapisy i pobierać od większego grobu 1 zł. reński, od mniejszego 50 krejcarów. Opłaty te po dwu latach jako mocno zawyżone - zmniejszono.

"Więc się teraz od grobu dla majątniejszego ma płacić do kierchowej kasy 50 kr, od średnie zaś majątnego 35 kr, a od uboższego 20 kr." (d)

Protokół podpisali Jerzy Pomykacz, Jakób Kottas, Jerzy Zagora, Georg Zientek, Paul Kawulok - wybornicy, Jerzy Kottas - przedstawiony gminy, Paul Mattuszek - Radni, J.Zientek radni, Rémorz - nauczyciel i pisarz.

Rzecka księga nie jest bynajmniej dokumentem, z którego wyczytamy jedynie sumę opłat za świadczone usługi. Na jej podstawie dowiemy się niejednego o obyczajowości mieszkańców małej gminy, otoczonej beskidzkimi szczytami Godulą, Jaworowym i Ropiczką. Podczas wyświęcania cmentarza wręczono księdzu 2 reńskie, kościelnemu dano biczówki, w mieście kupiono wino, chleb oraz mięso.

Porządkowanie miejsca wiecznego spoczynku było sprawą honoru dla każdego obywatela (choć sprawy finansowe też nie pozostawały bez znaczenia). Robotnikom pracującym przy ogradzaniu cmentarza przygotowano "sznaps" i być może dlatego chłopci tak skwapliwie podejmowali się prac cmentarnych, wzięwszy pod uwagę również fakt, że nagradzano każdą czynność - płacono "kowolowi, co przyprawiał plech na krzyżu, forsterowi, co zwoził sztakiet, od pognojenia lipkom na kierchowie, a fojtowi honorarium za pracę i ustawianie koło kierchowa za cały czas". (e) Wszystko to tak ważne i niezbędne były wydatki, że wkrótce pojawiają się pierwsze długi. W końcu jednak (po kilku latach oszczędności w pracach na cmentarzu) udało się dług zlikwidować - rachunki zostały przez Wydział "przejrzane i dobrze zbadane tak pod względem dochodów, jako też i wydatków" i postanowiono, że pieniądze, które w kasie zostały mogą być "wypożyczone" (f). "Wydział cmentarzowy" ponadto uznał, że należy każdą czynność zapłacić, tak więc pozycje w wydatkach za rok 1877 przedstawiają się następująco (jak się okazuje ustawienie bramy wejściowej było nie lada wyda-rzeniem w życiu wsi):

1. Na bronkę za dwa dąbki Pomykaczow z Nra 11
 2. Od przywiezienia tych samych Bobkowi z Nra 59
 3. Chłopom co te dąbki ścinałi a furmanowi zakładać pomagali
 4. Kayzarowi co hoblował tą bronkę
 5. Chłopom i tesarzowi co tą bronkę postawić pomogli dano na swacynę (g)
- ltd.

W 1899 roku zaczęto czynić starania względem poszerzenia dotychczasowego cmentarza, później przeniesiono bramkę, zrobiono nowe ogrodzenie. Nauczyciel cieszył się takim poważaniem, że po jego śmierci nie żądano opłaty za grób od jego rodziny, a w kilka lat później odnowiono jego nagrobek (za pracę zapłacono z kasy szkolnej).

W 1910 roku poświęcono "marownię", przywieziono dwa dzwony,

ogrodzono nową część cmentarza, wyłożono litery na krzyżu, naprawiono dach na starej kostnicy. Opłaty brano od chłopów za skoszenie trawy na cmentarzu i za pasienie krów. W 1925 roku podmurowano starą kostnicę.

Księgę doprowadzono do 1931 roku, pod koniec są to zapisy coraz bardziej zwięzłe.

Obecnie cmentarz jest położony na wschód od rzeki, obok drogi. Tuż przy wejściu po lewej stronie znajduje się nagrobek, na którym widnieje napis:

Tu
odpoczywają w Panu
Paweł Kawulok
własci. tego gruntu
+ R. 1837 + R. 1883
i jego żona Ewa
+ R. 1840 + R. 1883
Pokój jejich popiołóm. (h)

Cmentarz jest odwzorowaniem życia doczesnego - w jego górnej części grzebie się zwłoki osób, które mieszkały w górnej części gminy. Na jednym z grobów umieszczono specyficzny nagrobek w kształcie szałas - symbolizujący nowe mieszkanie.

Jeżeliby analizować tę księgę pod względem wartości literackich, należałoby stwierdzić, że należy ona do utworów ostatnich, natomiast pod względem językowym i kulturowym te proste, czasami naiwne wypowiedzi mogą wiele zdradzić o warunkach życia w XIX wieku. Nie tylko o życiu wsi, ale również o stosunku chłopów do śmierci, która nie była traktowana jako rzecz wstydliva. Wydaje się, że to właśnie plebejski charakter całego regionu Zaolzia oraz znaczny wpływ protestantyzmu są podstawowymi czynnikami warunkującymi naturalny stosunek do śmierci.

PRZYPISY:

1. Księga znajduje się w rękach prywatnych, jest to zeszyt w szarych okładkach o rozmiarach 37,3 cm x 22,7 cm.
2. Archiwum Powiatowe w Karwlinie. AOV. Tesln, sg 278 VII/70.

*Od redakcji: Zdecydowaliśmy się na druk tego artykułu ze względu na jego duże walory poznawcze, chociaż sami mieliśmy kłopoty ze zrozumieniem cytowanych przez Autorkę fragmentów pisanych gwarą. Aby uprzystępnąć te fragmenty Czytelnikom, pomieszczamy do każdego z nich wersje zapisane współczesną polszczyzną ogólną. "Tłumaczenie" powstało po konsultacji z Autorką szkicu oraz z Janą Raclavską z Uniwersytetu w Ostrawie (Czechosłowacja).

(a) od czasu, kiedy tutejszą miejscowość zaczęto nazywać Rzeką, mieli mieszkańcy tej wsi cmentarz w Gutach. Z powodu zbyt dalekiej drogi pogrzebowej, zwłaszcza w czasie zimy, musieli uczestnicy pogrzebu wiele przejść, aby umarłego tam pochować. W roku 1842 cała gmina postanowiła, żeby w wiosce założyć cmentarz i odłączyć się od guckiego. Przez dwa lata starała się gmina, aby to osiągnąć. Nie można tu pokrótce opisać, jakie były czynione przeszkody w tej sprawie przez inne strony. Ale że Pan Bóg pomagał przecież w tej sprawie, to i gmina uzyskała pozwolenie wyższych urzędów, chociaż nim do tego doszło,

ludzie mieli wiele trudności i kłopotów z tego powodu. Dlatego należy się również nadmienić, że w tym czasie funkcjonujący urząd wiejski, a szczególnie wójt - Jan Kotas, gorliwie podjął się tej pracy, czynił wszystko z ochotą i bezpłatnie, aż sprawa osiągnęła pożądany skutek.

(b) odbierając pod swoją opiekę 1 duże nosze pomalowane na czarno, 1 duże nosze białe, niepomalowane, 1 małe nosze pomalowane na granatowo), dwa powrozy (sznury) o długości po 3 1/4 sięga (stara miara długości) każdy. Jeden stół ze stopniem, 1 mała drabinka, 1 kuta (z żelaza) łopata, 1 niecka (= podłużne, drewniane naczynie), 2 kłódki do furtki i kaplicy cmentarnej (kostnicy). 6 kawałków (sztuk) dłuższych desek i 3 sztuki desek krótszych, grobowych

(c) na nowo groby otwierać, z których otworzono 11 większych i 5 mniejszych, i na nowo w nich grzebać umarłych. Lecz było to bardzo nieprzyjemne, ponieważ widać było jeszcze nie przegnięte resztki martwych ciał.

(d) Więc teraz bogatszy powinien płacić do kasy cmentarnej 50 krejcarów (stara jednostka monetarna), średnio zamożny - 35 krejcarów, a uboższy - 20 krejcarów

(e) kowalowi, który przymocował blachę na krzyżu, furmanowi (= woźnicy, człowiekowi, który prowadzi wóz konny), który zwoził sztachety (= deski, z których składa się płot), za nawożenie (od: "nawóz", "nawozić") lipek (od: "lipa", drzewo) na cmentarzu i wójtowi honorarium za pracę i dozorowanie (pilnowanie) cmentarza przez cały czas (pracy)

(f) wypożyczone

(g) 1.za 2 dęby na bramkę (od: "brama") Pomykaczowi mieszkającemu pod nr 11, 2. za przywiezienie tych dębów Bobkowi mieszkającemu pod nr 59, 3. chłopom, którzy te dęby ścinali i furmanowi pomagali je nakładać (na furę, furmankę), 4. Kayzarowi, który heblował (od: "hebel", a właściwie: "strug" = przyrząd do wygładzania desek) tę bramkę, 6. chłopom i cieślom (od: "cieśla", człowiek, który wykonuje drewniane konstrukcje budowlane), którzy tę bramę pomogli postawić dano na przekąskę (do wódki)

(h) tutaj odpoczywają w Panu właściciel tego gruntu i jego żona, pokój ich popiołom (prochom)

recenzje

sprawozdania

WOKÓŁ 1968 ROKU

Wokół roku 1968. Studia i szkice o polskiej literaturze współczesnej. Red. W.Wójcik. Prace naukowe UŚ nr 1286. Katowice 1992.

SPIS TREŚCI: Marian Kisiel: Strategia i poetyka Nowej Fali. Zarys problemu; Zdzisław Marcinów: Muzyka i młodzież w latach sześćdziesiątych; Danuta Opacka-Walasek: Poruszony świat celi. O wierszu Stanisława Barańczaka "W celi tej, gdzie dążenie celem"; Joanna Kisielowa: Etyczny wymiar świata. (Na przykładzie wiersza Ryszarda Krynickiego "Opowiedziałeś się"); Tomasz Stępień: "Rzeczpospolita w złodziejskiej cyklistówce". O "Czarnym polonezie" Kazimierza Wierzyńskiego; Grażyna Maroszczyk: "Msza za miasto Arras" Andrzeja Szczypiorskiego jako parabola literacka.

Nie jest to, jak można by przypuszczać, książka poświęcona wyłącznie pokoleniu literackiemu "Nowej Fali". Zajmuje owa generacja w tomie miejsce poczesne, ale wartość wydawnictwa upatruję również w tym, że przypomina ono, iż reakcję na wstrząs wywołany wydarzeniami politycznymi tamtego

czasu stanowiły nie tylko wiersze poetów "pokolenia '68". Znalazło się tedy miejsce na omówienie tomu K.Wierzyńskiego wydanego na emigracji - "Czarny polonez" (T.Stępień), parabolicznej powieści A.Szczypiorskiego (G.Maroszczyk), czy zjawiska paraliterackiego: tekstów piosenek ówczesnych polskich zespołów beatowych (Z.Marcinów).

Lwią część tomu zajmują jednak teksty poświęcone "nowofalowcom". Szczególną uwagę wypada poświęcić najobszerniejszemu z nich: "Strategia i poetyka "Nowej Fali" Mariana Kisiele. Jest to rozprawa o charakterze syntetycznym, mająca ambicje podsumowania dotychczasowej refleksji nad pokoleniem '68. Jest wartościowym wprowadzeniem dla czytelnika, który pragnie spotkać się bliżej z tym fenomenem. Trudno też nie zauważyć, że Kisiel z konieczności musiał poprzestać na dość skrótowym opisie zjawiska (partia poświęcona poetyce), ale w tym przypadku wyręcza go obszerna monografia Bożeny Tokarz z roku 1990, która również ukazała się w uniwersyteckiej

oficynie (Poetyka "Nowej Fali"). Rozprawa Kisiela prowokuje mnie również do pytania, czy aby oprócz "zarysów problemu" nie potrzebujemy już krytycznego podsumowania literackiej działalności generacji marcowej. I to właśnie dziś, kiedy widać również negatywne skutki ciężenia nad literaturą polską ostatnich dwu dekad "nowofalowego" żądania: powiedz prawdę.

Jeżeli zdobyczą całego tomu jest wprowadzenie do niego głosu na temat "Czarnego poloneza" Wierzyńskiego, to dlatego, iż w kontekście rozprawy Kisiela i interpretacyjnych szkiców D. Walasek oraz J. Kisielowej, stary Skamandryta jawi się jako duchowy i nawet warsztatowy patron "Nowej Fali". Oczywiście, nie może być mowy o rzeczywistej inspiracji wziętej przez młodych z "Czarnego poloneza", lecz sama zbieżność sposobów mówienia o świadomości Polaków lat sześćdziesiątych jest wystarczająco ciekawa.

"Wokół 1968 roku" jest tomem, który więcej zapowiada, niż spełnia. Widać, że autorów bardziej zajęło odkrywanie, sygnalizowanie, sugerowanie badawczych tropów. Ale też dzięki temu można go uznać za zapowiedź spełnień. Inspiruje.

Krzysztof Uniłowski

SKAMANDER 8

Skamander. Tom 8. Szkice i interpretacje. Red. I. Opacki. Prace naukowe UŚ nr 1170. Katowice 1991.

SPIS TREŚCI: Ireneusz Opacki: Lechoń i "polskie mity"; Stefan Szymutko: Historia w poezji Lechonia; Józef Adam Kosiński: Jana Lechonia chłopięca fascynacja Napoleonem;

Jerzy Paszek: O "Piłsudskim" Lechonia inaczej; Romuald Cudak: Dziwna kolęda. Wokół "Kolędy" Jana Lechonia; Anna Szawema-Dyrzka: Symbole polskości w wierszu Jana Lechonia "Skowronek"; Danuta Opacka-Walasek: O "Panu" Juliana Tuwima. Analityczny żart historycznoliteracki; Ewa Jaskółowa: "Pora wiśni przechodzi" - czyli czas i pamięć w poetyckim ujęciu Stanisława Balińskiego; Anna Węgrzyniakowa: Zimowa elegia Jarosława Iwaszkiewicza.

Ósmy zeszyt serii poświęconej poemtom Skamandra to kontynuacja tomu poprzedniego, którego bohaterem jest pisarstwo i osoba Jana Lechonia. Podobnie tutaj - większość artykułów dotyczy autora "Karmazynowego poematu".

Pierwsze trzy teksty podejmują kwestię obecności w poezji Lechonia narodowych mitów historycznych. Podejmują w różny sposób, bo też ich ambicje są różne. O ile Józef A. Kosiński przedstawił przyczynek dotyczący genety motywu napoleońskiego w juveniliach poety, to Ireneusz Opacki dał szkic określający funkcje, jakie Lechoń przypisywał w dziele sztuki narodowym stereotypom. W tym bloku tekstów znalazł się nadto artykuł, jaki poruszył mnie najbardziej ze zgromadzonych w tomie: "Historia w poezji Lechonia" Stefana Szymutki. Zdaniem autora rozprawy wiersze z lat dwudziestych Lechonia zaświadczały, że poeta wówczas nie postrzegał w narodowych mitach języka pozwalającego w sposób dostateczny wyjaśnić fenomen historii. Lechonia miała wtedy interesować "legenda" - tajemnicze "coś", co sprawia, że dzieje zawsze wymykają się mityzującym próbom ich wykładania. Później

wiersze autora "Mochneckiego" stały się panoptikum stereotypów historycznych, ale nie tylko za sprawą politycznych wydarzeń. To poetyka - twierdzi Szymutko - nie pozwoliła autorowi na przedstawienie w utworach "nieobejmowanej historii".

Następną grupę rozpraw tworzą interpretacje trzech wierszy Lechonia. W każdej z nich dostrzec można odmianą dominantę metodologiczną. Kwestią gustu pozostanie, co komu bardziej trafia do przekonania: wojujący intertekstualizm Jerzego Paszka, "łagodna" semiotyka Anny Dyrzki czy wykorzystanie w celach interpretacyjnych kontekstu genologicznego przez Romualda Cudaka. Mnie najbardziej to ostatnie. Artykuł "Dziwna kolęda. Wokół Kolędy Jana Lechonia" składa się z dwu części. Pierwsza wskazuje na transformacje, jakim poeta poddał przywołany w tytule wiersz gatunek. W drugiej wiersz stał się punktem wyjścia do przesłedzenia drogi motywu maryjnego w emigracyjnej poezji Lechonia. Cudak wskazał tu na wiersz, który można uważać za nader istotny sygnał zwrotu poety ku patriotycznej wersji katolicyzmu ("polonizmu?").

Ostatni wreszcie blok rozpraw to swoiste skamandryckie varia. Uwagę moją zwrócił tekst Anny Węgrzyńskiej, gdzie drobiazgowa analiza "Zimy" Iwaszkiewicza okazała się drogą do interesującej wykładni mitografii autora "Innego życia". A jest ten artykuł zapowiedzią dziewiątego tomu serii, poświęconego właśnie pisarstwu Jarosława Iwaszkiewicza.

Krzysztof Uniłowski

METAFORA I ARGUMENTY

Środowisko naukowe językoznawców uczciło jubileusz pracy naukowej Pani Profesor Ireny Bajerowej wydając tom PRAC JEZYKOZNAWCZYCH, w którym publikowane są rozprawy pracowników Instytutu Języka Polskiego UŚ oraz naukowców spoza naszej Uczelni. Autorami prac są: M.Blicharski, B.Borowska-Żmigrodzka, U.Burzywoda, B.Dunaj, A.Grybosiova, M.Honowska, A.Janowska, E.Jędrzejko, M.Kamińska, M.Kita, K.Kleszczowa, A.Kowalska, M.Kućała, Z.Kurzowa, Z.Leszczynski, A.Niewiara, Z.J.Nowak, J.Puzynina, M.Rzymann-Siuciak, T.Skubalanka, J.Sobczykowa, K.Termińska, J.Warchała, A.Wilkoń, B.Witosz, O.Wolińska, P.Żmigrodzki.

Publikujemy recenzję jednej rozprawy zachęcając Czytelników do lektury całości.

A.Wilkoń: *Metafora i argumenty*. Prace Językoznawcze 19. Studia Polonistyczne. Red.: A.Kowalska i A.Wilkoń. Katowice 1992.

Zestawienie zjawiska metaforyzacji i składni predykatowo-argumentowej może wydawać się zaskakujące na pierwszy rzut oka. Jak wiadomo, twórcy tej gramatyki uznają za zdania jedynie te wypowiedzenia, które są semantycznie poprawne. Wykluczają tym samym wszystkie zdania o charakterze metaforycznym. Te bowiem wypowiedzenia nie spełniają podstawowego

warunku - są asemantyczne, bezsensowne. Poza zasięgiem tej składni pozostaje więc duża liczba zdań, charakterystycznych nie tylko dla języka artystycznego. Przyjmując założenia gramatyki kognitywnej, należałoby stwierdzić, że zdania tego typu stanowią zdecydowaną większość we wszystkich językach naturalnych.

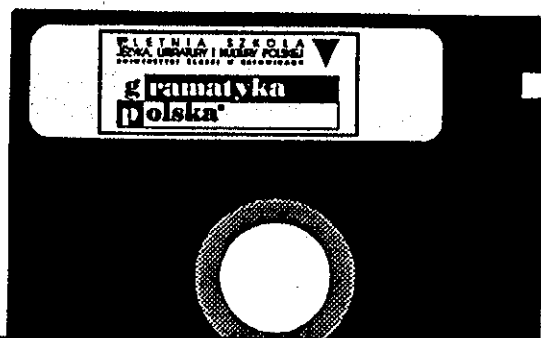
Autor rozprawy "Metafora i argumenty" stara się udowodnić, że nie tylko możliwe jest zastosowanie składni argumentowo-predykatywnej do badań stylistyczno-językowych, a ściślej - do analizy metafory zdaniowej, ale wręcz w wielu wypadkach może okazać się to konieczne. Pozwala bowiem ustalić solidne podstawy badawcze, dając w ten sposób podstawy precyzyjnych analiz zdań "normalnych", poprawnych semantycznie.

Punktem wyjścia rozważań Autora stanowi stwierdzenie, iż metafory zdaniowe stanowią rodzaj derywacji od zdania standartowego. Analiza seman-

tyczna pozwala na porównanie dwóch struktur: podstawowej i derywowanej, pozwala na precyzyjne określenie struktury predykato-argumentowej, ustalenie wariantów semantycznych danego zdania oraz na określenie, który z argumentów uległ metaforyzacji. Tutaj kończą się jednak, jak podkreśla Autor, możliwości badań semantycznych. Tak więc składnia predykato-argumentowa jest przydatna jedynie na wstępnym etapie analizy metafory, ułatwia dalsze obserwacje, nie rozwiązuje jednak, co wydaje się oczywiste, wszystkich problemów.

Na zakończenie oddajmy głos Autorowi, który tak podsumowuje swoje rozważania: "wstępne czynności analityczne oparte na składni semantycznej są potrzebne, a nawet i nieodzowne, jeśli chce się w miarę dokładnie wskazać i opisywać mechanizmy poetyckiej semantyki, a zarazem poetyckich zaświatów".

Aleksandra Janowska



PROGRAM, KTÓRY UCZY

- PRAKTYCZNIE (LEKCJE)
(EDYCJE)
- TEORETYCZNIE (POMOC)

PROGRAM, KTÓRY SPRAWDZA

- (TESTY)
- WIADOMOŚCI
- O PISOWNI,
- ODMIANIE WYRAZÓW,
- PRZEKSZTAŁCENIACH ZDAŃ

PROGRAM DLA WSZYSTKICH !
TYLKO W LETNIEJ SZKOLE!

Cena programu: 28 USD

Przyjedź
raz,
a będziesz wracał
stale.

WIZYTÓWKA

Letnia Szkoła Języka, Literatury i Kultury Polskiej jest instytucją działającą przy Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Szkoła powstała w listopadzie 1990 roku. Aktualnie prowadzi kurs letni (sierpień, Cieszyn), semestralne kursy języka i kultury polskiej (październik-styczeń, marzec-czerwiec, Katowice) i dwutygodniowe, intensywne kursy specjalistycznych odmian języka polskiego (obecnie oferujemy kurs języka polskiego dla biznesmenów, luty, maj i listopad, Katowice). Szczegółowe informacje o kursach są drukowane w folde-

rach Szkoły.

Wykładowcami i lektorami Szkoły są pracownicy Instytutu Języka Polskiego, Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej i Instytutu Nauk o Kulturze Uniwersytetu Śląskiego. Szkoła zaprasza również wykładowców spoza Uniwersytetu.

Pracami Szkoły kieruje dr Romuald Cudak i dr Jolanta Tambor.

Adres Szkoły: Letnia Szkoła Języka, Literatury i Kultury Polskiej.
UNIWERSYTET ŚLASKI. 40-032
KATOWICE. Pl. Sejmu Śląskiego 1.
P.O. Box 270. Polska.

LETNI KURS '92

W dn. od 3 do 30 sierpnia 1992 r. odbył się drugi wakacyjny kurs Letniej Szkoły Języka, Literatury i Kultury Polskiej Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. W trakcie kursu były realizowane dwa programy: dla początkujących i dla zaawansowanych. Dla nauczycieli języka polskiego z Zaolzia zorganizowano tygodniowy kurs metodyczny nauczania języka polskiego i literatury. W kursie wzięło udział 83 uczestników z Bułgarii, Białorusi, Czecho-Słowacji, Francji, Kanady, Litwy, Macedonii, Mołdawii, Niemiec, Rosji, Serbii, Słowenii, Szwecji, Ukrainy, USA, Węgier, Wielkiej Brytanii, Wietnamu, Włoch. Studenci uczestniczyli w zajęciach językowych oraz konwersatoriach językoznawczych i literackich. Wysłuchali wykładów o języku, literaturze polskiej, polskim kinie i teatrze oraz polskiej kulturze i obyczajach.

Kurs odbywał się w starym, pięknym miasteczku - Cieszynie, położonym na granicy Polski i Czecho-Słowacji. W czasie trwania kursu studenci uczestniczyli w "Gorolskim Świątce" na Zaolziu (Czecho-Słowacja) i w Międzynarodowym Festiwalu "Viva il canto", który odbywał się w Cieszynie. Zwiedzili Beskidy, sztolnię "Czarnego Pstraga", Wieliczkę, Pszczynę, Kraków i Katowice. Byli również w Wytwórni Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej. Gościem Letniej Szkoły był znany polityk Adam Michnik, wy-

bitny reżyser - Kazimierz Kutz i aktor - Janusz Gajos oraz pisarze: Józef Garliński, prezes Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie i Krzysztof Boruń - autor science fiction. Dla uczestników Szkoły wystąpili z recitalami: Ireneusz Dudek, znany polski bluesman oraz wschodząca gwiazda piosenki poetyckiej - Renata Przemyk.

Studenci Szkoły obejrzeli także polskie filmy ostatnich lat ("Europa, Europa", "Ucieczka z kina Wolność", "Przesłuchanie"), a na wideo - klasykę polskiego filmu oraz filmowe adaptacje literatury. Uczestniczyli w programach muzycznych (polska muzyka klasyczna, polski jazz, polska muzyka rozrywkowa), czego konsekwencją było m.in. nieustanne wyśpiewywanie starych polskich hitów z repertuaru "Czerwonych Gitar", "Niebiesko-Czarnych", itd.

Część uczestników wakacyjnego kursu próbowała swoich sił w redagowaniu biuletynu. Efektem tych prac był drugi numer (po numerze próbnym przygotowanym przez studio wydawnicze Letniej Szkoły) "Postscriptum".

A kiedy już upał bardzo mocno dokuczał (a w czasie trwania kursu zawsze jest słoneczna pogoda), wówczas zajęcia przenosiły się na basen.

Wybrano również Miss i Mister Letniej Szkoły '92. Do sierpnia przyszłego roku króluje Szkole Alice Ziółko (Norwegia) i Peter Kerbst (Niemcy).

WYDAWNICTWA LETNIEJ SZKOŁY

Przed wakacyjnym kursem w Letniej Szkole rozpoczęło działalność Studio Wydawnicze. Na letni kurs przygotowano edycję opowiadania Krzysztofa Borunia ("Cogito ergo sum") oraz wypowiedź pisarza o literaturze science fiction ("SF pod koniec stulecia"), mini-wybór tłumaczeń poezji angielskiej na język polski dokonanych przez jednego z najlepszych polskich translatorów z języka angielskiego (a także przyjaciela Szkoły) - Andrzeja Szubę, angielską wersję szkicu o polskiej literaturze emigracyjnej dra Marka Pytasza i wreszcie - wybór tekstów piosenek Renaty Przemyk. Były to publikacje niskonakładowe, służące - jako pomoc dydaktyczna - uczestnikom kursu. Taka działalność Studia będzie oczywiście kontynuowana. Niektórzy z Czytelników "POSTSCRIPTUM" otrzymają wraz z niniejszym numerem ósmą publikację Studia - 9 wierszy poezji stanu wojennego, o której pisze w "Variach" Dariusz

Pawelec.

Oprócz tego jednak Letnia Szkoła przygotowuje profesjonalne pomoce dydaktyczne do nauki języka polskiego oraz edycje z zakresu wiedzy o języku, literaturze i kulturze polskiej, które będzie można kupić także w ramach sprzedaży wysyłkowej.

Oferujemy już pakiet pomocny w nauce języka polskiego zatytułowany: "Głoski polskie". Jest to dwugodzinna kasetka magnetowidowa z nagraniami głosów polskich oraz książeczka, która jest przewodnikiem do kasety. Proponujemy również program edukacyjny do użytkowania na komputerach, pomocny w nauce języka polskiego dla początkujących i średniozaawansowanych. Program nazywa się "Gramatyka polska". Więcej szczegółów na ten temat znajduje się na przedostatniej stronie "PS", a o dalszych naszych ofertach będziemy informować w następnych numerach biuletynu.

CO DALEJ?

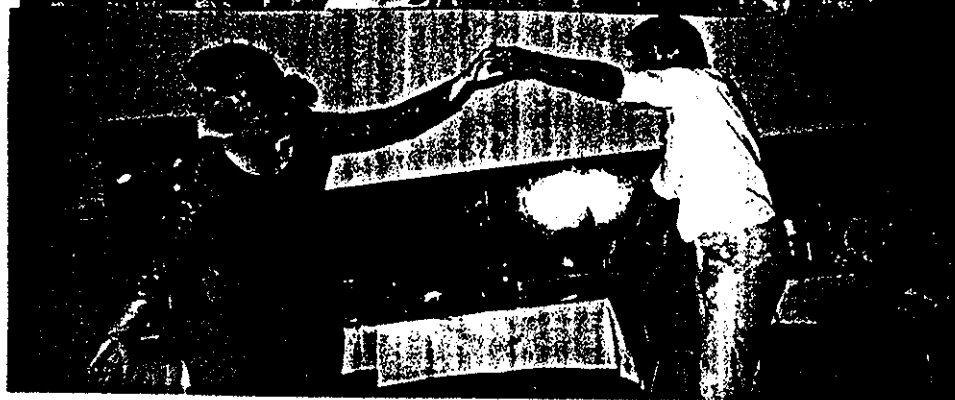
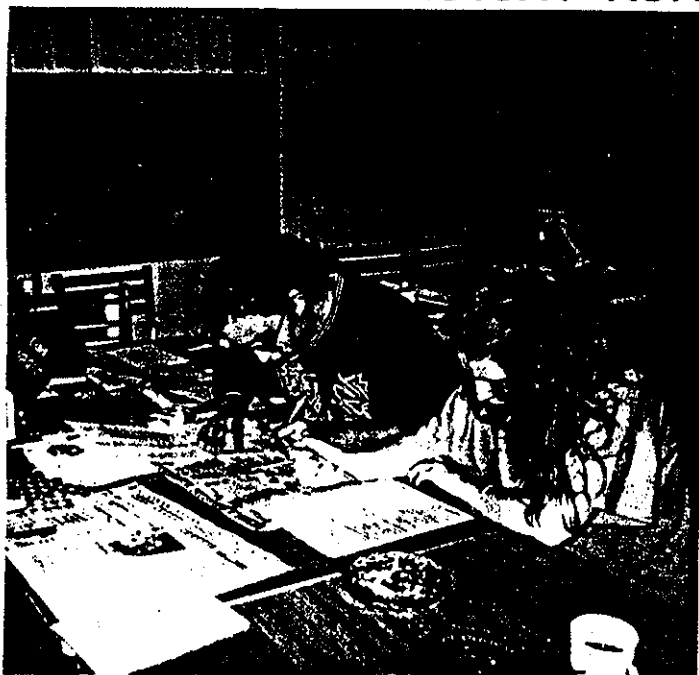
Co dalej?

Drogi Czytelniku! Biuletyn Szkoły będzie się ukazywał w ograniczonym nakładzie. Zatem jeśli chciałbyś go otrzymywać regularnie - a wraz z nim mini-publicacje naszego Studia Wydawniczego - napisz do nas. Taka forma prenumeraty jest jedyną gwarancją, abyśmy spo-

tykali się regularnie, a nie przypadkowo. Chcemy wydawać biuletyn raz na kwartał, a więc cztery razy w roku. Redagowanie numerów letnich w całości pozostawiamy uczestnikom wakacyjnego kursu naszej Szkoły.

Adres już znasz. Czekamy na Twoją deklarację prenumeratora.

WAKACYJNY KURS - CIESZYN '92



w poprzednich numerach:

rozmowa z prof. Ireną Bajerową (nr 0)
wykładowcy Letniej Szkoły wg znaków
Zodiaku ułożeni (nr 0)

opowieść o Cieszynie (nr 0)

Anke Konrad: Poranny blues (nr 1)

Ulrike i Alexander Alisch: Wieczór duchów
w Cieszynie (nr 1)

Barbara Mika, Lucyna Procter, Vo Thanh
Binh: rozmowa z Kazimierzem Kutzem
(nr 1)

Antonia Angelowa, Boriana Tonczewa,
Andrzej Porytko: Gorolskie Święto '92, czyli
operacja "Miodula" (nr 1)

Anke Konrad, Irena Skopina: Czy nas
znają w Cieszynie? - sonda (nr 1)

Czy nas znają w Cieszynie (nr 1)

w następnych numerach:

m.in.:

rozmowy:

z JM Rektorem UŚ, prof. Maksymilianem
Pazdanem

z prof. Olgą Wolińską

o kondycji polskiej literatury współczesnej

varia:


Ignacy Krasicki z perspektywy filologii

postmodernizm w literaturze polskiej

kolęda polska

programy wakacyjnego kursu Szkoły

Bolesław Leśmian w przekładach studentów
Letniej Szkoły

 **POSTSCRIPTUM.** Biuletyn Letniej Szkoły Języka, Literatury i
Kultury Polskiej przy Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Adres:
Pl. Sejmu Śląskiego 1. 40-032 KATOWICE. P.O.Box 270.

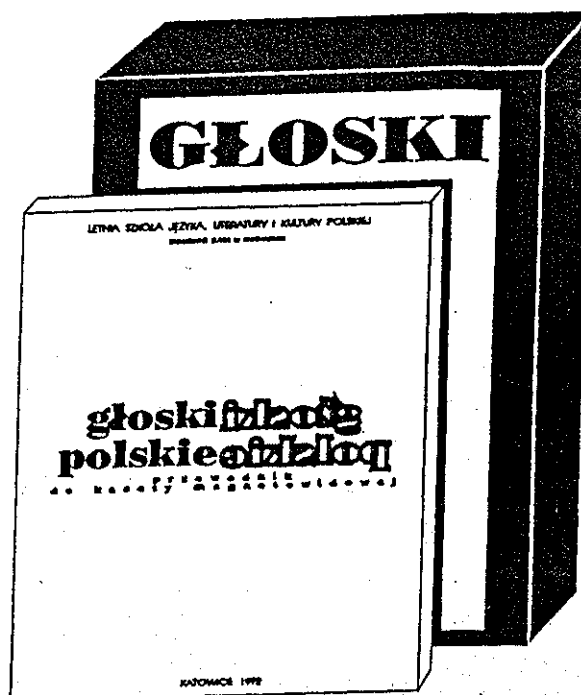
LETNIA SZKOŁA JĘZYKA, LITERATURY I KULTURY POLSKIEJ

oferuje:

GŁOSKI POLSKIE

KASETA WIDEO

|
KSIĄŻECZKA



Zestaw "GŁOSKI POLSKIE" polecamy jako szczególnie pomocny w nauce języka polskiego w grupach dla początkujących i średniozaawansowanych. Zestaw pomaga w nauce i ćwiczeniu poprawnej wymowy głosek polskich.

Zestaw składa się z:

- kasety magnetowidowej, na której nagrana jest wymowa głosek w izolacji i w otoczeniu (3 godz. nagrania),
 - książeczki-przewodnika do kasety, która zawiera materiał z taśmy wideo opracowany graficznie, ortograficzny zapis wymowy,
 - i uwagi o polskim systemie fonetycznym (w języku polskim i angielskim).
- Na marginesach książki identyfikator czasowy, który pozwala śledzić jednocześnie nagranie na taśmie i zapis w książce.

Zestaw wysyłamy natychmiast po otrzymaniu zamówienia, które jest dołączone do "POSTSCRIPTUM" i do folderów Szkoły.

Cena (wraz z kosztami przesyłki): 20 USD za 1 zestaw.